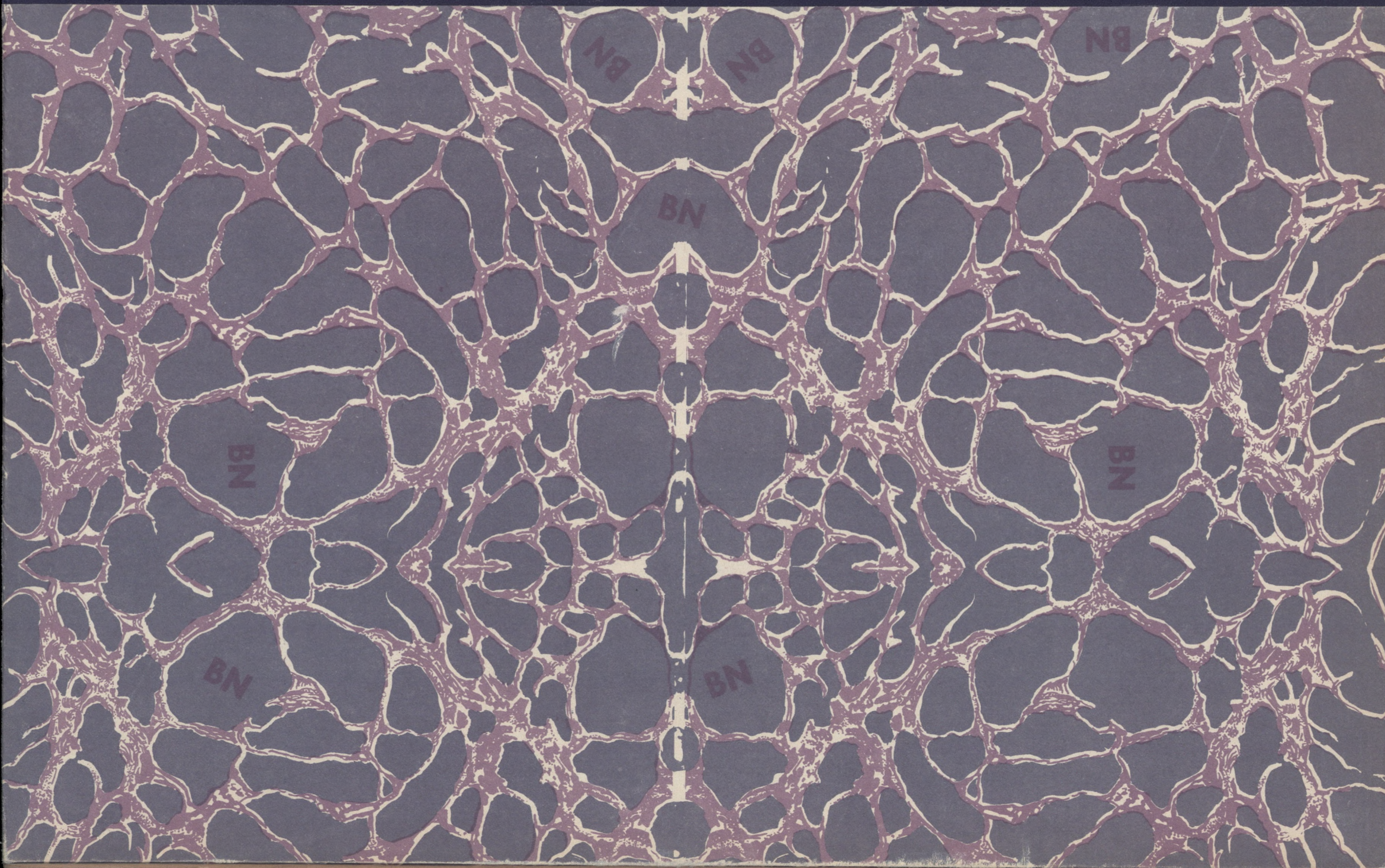
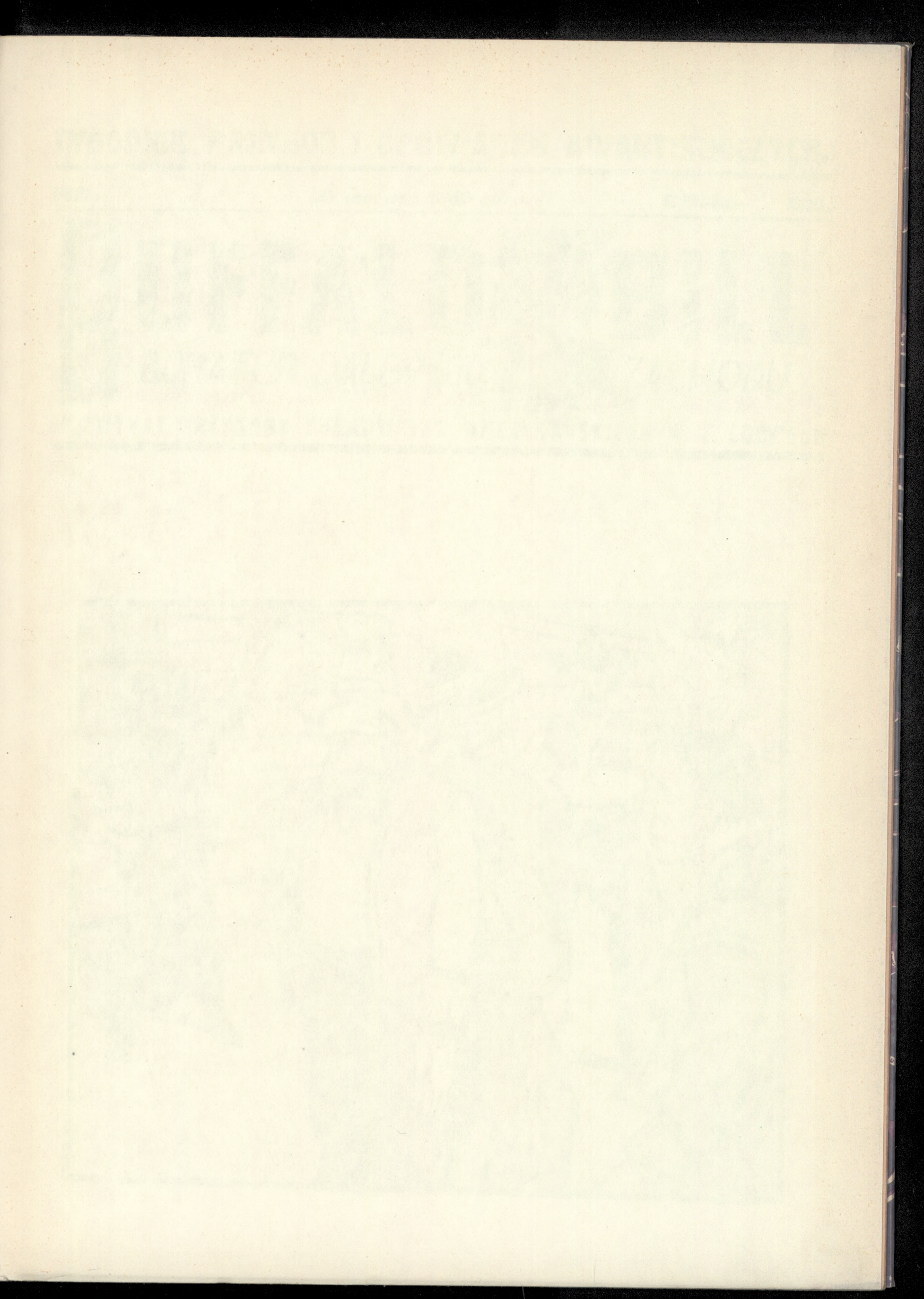


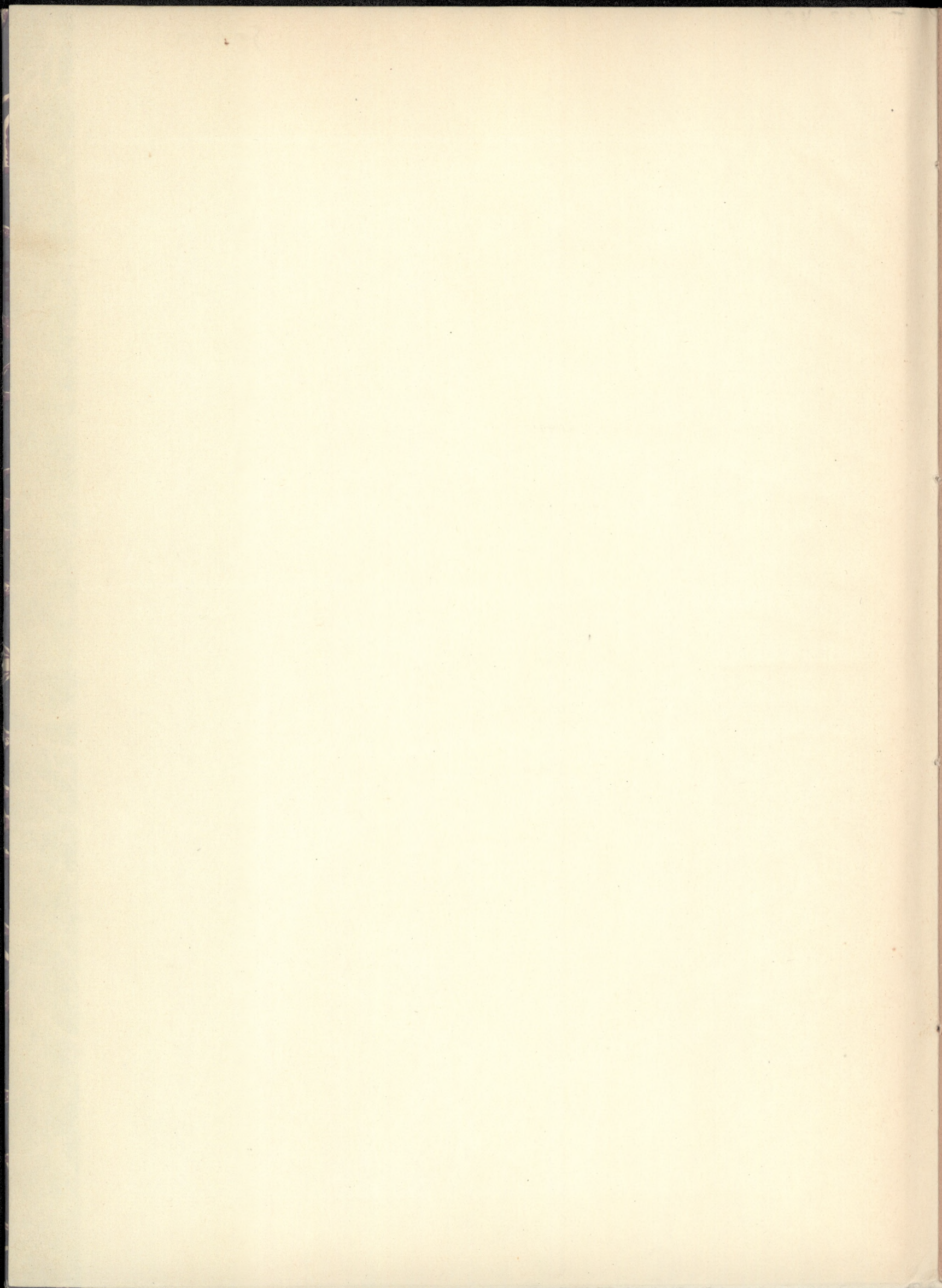
623406\71





The main body of the page is a large, blank area of cream-colored paper. It contains a faint, light-colored rectangular outline or watermark-like shape in the lower right quadrant, which is not clearly legible. The rest of the page is empty.





III 623.406

32000

+

TYGODNIK PRZYGD I OPOWIADAN AWANTURNICZYCH.

NR. 71.

15 czerwca 1939 roku.

CENA 10 GR.

BUFFALO BILL



BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

POSTRACH ARIZONY

+ afisz



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Postrach Arizony

Opowiadanie generała

- Pułkownik Cody! — zameldował ordynans.
— Poproś go natychmiast.

Ordynans zasalutował służbiście i sprężystym krokiem opuścił biuro generała, pełniące poważne funkcje w departamencie wojny w Waszyngtonie. Po chwili w drzwiach ukazała się wysoka i barczysta postać wielkiego wywiadowcy, Króla Granicy — Buffalo Billa. Generał powstał z krzesła i ruszył na powitanie gościa z wyciągniętymi rękami.

— Zawsze tak samo szybki, Bill! — zawołał.
— Spodziewałem się twego przybycia dopiero za trzy lub cztery dni.

— Gdy otrzymałem twój list, w którym donieś mi, że bardzo ci jestem potrzebny, przybyłem tak szybko, jak tylko mogłem — rzekł poprostu Buffalo Bill. — Co za sprawa, Jack?

Generał i Cody byli starymi przyjaciółmi i walczyli wiele lat ramie przy ramieniu. Choć drogi ich rozeszły się potem, pozostali jednak zawsze dobrymi i szczerymi przyjaciółmi.

— To bardzo poważna sprawa — rzekł po chwili milczenia generał. — Polecono mi znaleźć człowieka, któryby potrafił się z niej wywiązać i pomyślałem natychmiast o tobie. Nie wiem jednak, czy zdecydujesz się na wyruszenie na wyprawę, o której będę niebawem mówił. Wydaje mi się, że to będzie przedsięwzięcie zbyt trudne nawet dla ciebie. Jeśli zrozumiesz, że jest to zadanie ponad twoje siły, powiedz mi natychmiast, Bill, bez żadnych ogródek. Chcę, żebyś był ze mną zupełnie szczerzy.

— Czy to, co mam uczynić, przysłuży się krajowi? — zapytał spokojnie Buffalo Bill.

— Tak, ale...

— Dobrze! W takim razie postaram się wykonać twoje polecenie za wszelką cenę. Narażałem już nieraz życie dla kraju, a gdy mi przyjdzie zginąć, będę wiedział, że śmierć moja nie pójdzie na marne.

Generał spojrział w otwarte i męskie oblicze Buffalo Billa. Wiedział, że słowa wywiadowcy nie są obłudne, ani fałszywe. Buffalo Bill mówił po-

prostu to, co myślał, a myślał, jak zwykle, szlachetnie i odważnie.

— Czy doszły ci już słuchy o niepokojach w Arizonie? — zapytał generał.

— Nie słyszałem o tym nic — odparł Buffalo Bill. — Ostatnio byłem w Texas i nie miałem żadnych wiadomości z Arizony.

— A więc powiadam ci, że Czerwonoskórzy zaczęli się poważnie burzyć.

— Nie wstąpili jednak jeszcze na ścieżkę wojenną — upewnił się Cody.

— Jeszcze nie, ale mamy powody do przypuszczeń, że uczynią to w najbliższym czasie, jeśli nie znajdzie się ktoś, kto by wpłynął na uspokojenie ich wzburzonych umysłów. Wiem z wiarygodnych źródeł, że wielu poważnych i starszych wojowników powstrzymuje młodych i zapalczywych od wykopania toporu wojennego przeciwko bladym twarzom, ale młodzi nie liczą się z głosem rozsądku, zwłaszcza, że popierają ich czarownicy plemienni, a zwłaszcza główny czarodziej szczepowy, którego imię brzmi Stepowy Wąż. To bardzo poważny i niebezpieczny wróg, ale wydaje mi się, że mamy przeciw sobie wroga daleko poważniejszego.

— Kto to taki?

— To biały renegat, były żołnierz, który szańbił honor błękitnego munduru armii Stanów Zjednoczonych i przyłączył się do Apaczów.

— Więc moim zadaniem jest schwytanie tych dwóch ludzi? — zapytał Buffalo Bill.

— To byłoby bardzo pożądané — rzekł generał, — ale to nie najważniejsze. Znasz prawdopodobnie z opowiadań wojowników postać wielkiego wodza Apaczów Czerwonego Niedźwiedzia, który stał na czele plemienia przed wielu laty. Powiadają, że był to człowiek niezwykle pod każdym względem. Legendy indiańskie przedstawiają go jako człowieka potężnego wzrostu, obdarzonego niezwykłą siłą, odwagą i, oczywiście, okrucieństwem. Opowiadają cuda o jego niezwykłych czynach i cczą go po dziś dzień wśród Apaczów jako opiekuńczego ducha plemienia.

Inne plemiona wierzą, że duch Czerwonego Niedźwiedzia opiekuje się Apaczami i dlatego boją się panicznie Apaczów, którzy wiodą już od lat prym wśród innych szczepów. Powiadają, że cza-

rownicy Apaczów ukryli w jednej z grot w górach szczątki Czerwonego Niedźwiedzia i Indianie wierzą, że to właśnie przynosi Apaczom szczęście. Szczególnie czczonym przez Apaczów talizmanem jest skalp i pióropusz wielkiego wodza i jego czaszka, która jest tak wielka, że człowiek z trudem może ją objąć rękami.

Jak dotychczas żaden biały człowiek nie widział świętego miejsca, w którym ukryte są te talizmany. Apacze wierzą bowiem, że jeśli plemię ich straci czaszkę, skalp i pióropusz, albo jeden tylko z tych przedmiotów, szczęście opuści plemię, polowania i wojny nie będą się udawały, konie wyzdychają, a ludzie będą chorowali i ginęli z rąk nieprzyjaciół.

— Kto jest strażnikiem talizmanu i groty? — zapytał rzeczowo Buffalo Bill.

— Stepowy Wąż. To stanowisko gwarantuje mu olbrzymie wpływy wśród członków plemienia. Przypuszczam że gdyby udało się wykraść talizmany Apaczów z ich ukrytej groty, można by było uniknąć wojny z Indianami. Gdy Apacze stracą talizman, nie odważą się uderzyć, gdyż wierzą, że szczęście nie będzie im sprzyjało. Stepowy Wąż straci wpływy i wszystko wróci do normalnego stanu. Możliwe nawet, że Indianie sami załatwią się ze swoim czarownikiem.

— Udam się więc na poszukiwania tej groty i może uda mi się zdobyć talizman — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Uczynię również wszystko co możliwe, aby ująć tego białego łotra, o którym mówisz, Jack.

— Ten łajdak nazywa się Mullins — rzekł żywo generał. — Ten człowiek jest gorszy od wszystkich Indian na świecie.

— Postaram się z nim spotkać — rzekł Buffalo Bill. — Nie wiem, czy mu to spotkanie przypadnie do smaku.

Dłoń Rączego Jelenia

— Chcę ci jednak opowiedzieć pewną historię w związku z talizmanem Apaczów — rzekł po chwili generał. — Tajemnica ukrytej groty jest zażdośnie strzeżona przez czarowników plemiennych, którzy karzą okrutnie śmiarków, odważających się uchylić jej rąbka. Dotyczy to zarówno białych, jak i Indian z pośród innych plemion.

Zapytasz mnie napewno, skąd mam takie informacje o tym wszystkim. Zaraz ci to wyjaśnię. Było to już dawno temu, gdy byłem jeszcze młodym kapitanem. Byłem wtedy na służbie w jednym z fortów w Arizonie i zaprzyjaźniłem się z pewnym młodym Indianinem, którego imię brzmiało Rączy Jeleń. Mieszkał on w okolicy fortu, gdyż po śmierci jego rodziców, gdy był jeszcze małym chłopcem, członkowie plemienia dokuczali mu i głodzili go tak, że umarłby z wycieńczenia, gdyby nie opiekowali się nim biali.

Po pewnym czasie przyjąłem Rączego Jelenia do siebie na służbę która jak się domyślasz nie była zbyt uciążliwa. Mieszkał w moim domu trzy lata i był mi najwierniejszym sługą i przyjacielem ale pewnego dnia przybyli do niego członkowie jego plemienia i wezwali spowrotem do siebie. Rączy Jeleń był do mnie bardzo przywiązany ale głos krwi był silniejszy. Pożegnał się ze mną serdecznie i odjechał wraz ze swoimi. Rozumiałem go doskonale. Nie wiedział on jaki los go czeka ~~ani~~ wolał

trudy i niewygodny życia obozowego wśród swych współplemieńców niż wygodne życie w forcie.

— To zupełnie jasne i zrozumiałe — rzekł poważnie Buffalo Bill. — Czerwonoskóry nade wszystko ceni wolność i jeśli nawet przeżyje kilka lat wśród białych zawsze wraca do swoich. Natura ciągnie wilka do lasu...

— Rączy Jeleń nie zerwał jednak kontaktu ze mną — ciągnął dalej generał. — Był zawsze gotów na usługi z których korzystałem chętnie gdyż młodzieniec ten znał doskonale kraj i wszystkie zakamarki w górach. Odbywaliśmy też często samotne wędrówki po prerii, podczas których Indianin opowiadał mi różne legendy i baśnie indiańskie. Między innymi opowiadał mi kilkakrotnie o talizmanie Apaczów i o wielkim wodzu Czerwonym Niedźwiedziu. Ponieważ Rączy Jeleń przebył kilka lat w otoczeniu ludzi białych stracił wiele wiary w przesady i zabobony indiańskie, wierzył jednak święcie w tajemniczą moc czaszki i skalku Czerwonego Niedźwiedzia.

Podobałem go, że wie dobrze, gdzie znajduje się tajemnicza grotka, ale nie pytałem go o to nigdy. Pewnego dnia, gdy myszkowaliśmy po górach, odkryłem wejście do olbrzymiej jaskini. Zastłoniętej spletanymi krzewami. Rączy Jeleń trzymał się w pewnej odległości od groty i dopiero po długich namowach zdołałem go skłonić do przeszkowania jej wraz ze mną.

Z jego zachowania się wywnioskowałem że natrafiliśmy tym razem na świętą grota Apaczów. Nie dotarliśmy jednak do najważniejszej części jaskini gdyż gdy tylko znaleźliśmy się w jednym z szerszych korytarzy, Rączy Jeleń zaczął okazywać takie przerażenie i tak mnie zaklinał, że chcąc nie chcąc wycofałem się wraz z nim z groty. Indianin odetchnął i dziękował mi wielokrotnie za to, że nie poszedłem dalej. Twierdził że uniknęliśmy straszliwej zemsty złych duchów.

Gdy wróciliśmy do naszego obozowiska, Rączy Jeleń zniknął nagle w tajemniczy sposób. Widziałem go potem jeden tylko raz...

Nasza wizyta w grocie była zupełnie niespodziana i byłem pewny, że nikt nas nie widział, ale myślałem się. Grotka była pilnie strzeżona i Indianie zemścili się straszliwie na moim czerwonoskórym przyjacielu.

Następnego wieczora, gdy siedziałem samotnie przy ognisku i czekałem na powrót Indianina, nagle ukazała się przede mną jakaś ciemna postać. Poznałem Rączego Jelenia. Przez chwilę stał on nieruchomo, patrząc uważnie ponad moją głowę w pobliskie krzewy, jakby obawiał się stamtąd niebezpieczeństwa. Na jego twarzy malowała się niezwykła emocja. Gdy wreszcie przekonał się, że nikt go nie ściga i nie jest śledzony, zwrócił się do mnie. Wyciągnął w moim kierunku lewą rękę i podał mi jakiś mały pakiecik, owinięty w skórę jelenia.

Otworzyłem go machinalnie i cofnąłem się z przerażeniem.

Pakunek zawierał odciętą dłoń ludzką.

Rączy Jeleń rzekł do mnie cicho:

„Pilnuj się, o biały bracie! Uciekaj stąd i nie wracaj już nigdy, nigdy!”

To rzekłszy, Indianin oddalił się szybko. Teraz dopiero zauważyłem, że ma owiązane prawe ramię

Z ust moich wydarł się okrzyk przerażenia i grozy, gdyż zrozumiałem, że Rączy Jeleń przynosi mi swą własną dłoń. Chciałem go zawołać, ale tylko drżenie gałązek krzewów świadczyło o tym, że Indianin zniknął w nich przed chwilą.

Nie widziałem go już potem nigdy w życiu.

Usłuchałem rady Rączego Jelenia i natychmiast oddaliłem się szybko z okolicy tajemniczej groty. W kilka tygodni później przeniesiono mnie na północ i nigdy już nie miałem okazji powrotu do Arizony. Nigdy już nie miałem sposobności powrotu do jaskini i urzenia szczątków Czerwonego Niedźwiezia. Prawdę mówiąc, nigdy nie miałem zbyt wielkiej ochoty powrotu. Widok odciętej dłoni Rączego Jelenia podziałał na mnie w ten sposób, że nie próbowałem nigdy mieszać się w sprawy indiańskie...

Ale teraz, jak ci już powiedziałem, powoduje mną nie pusta ciekawość, ale przede wszystkim interes kraju. Chciałbym udać się z tobą do Arizony, ale moje władze przełożone nie pozwolą mi na to nigdy. Jestem za bardzo potrzebny w Waszyngtonie. Nie wiem, czy powinienem powierzyć ci tę misję, Bill. To bardzo trudne i niebezpieczne zadanie. Obawiam się, że wysyłam cię na pewną śmierć...

— Cóż znaczy śmierć jednego człowieka w porównaniu z wszystkimi okropnościami wojny z Indianami?... — rzekł dzielny wywiadowca. — Jeśli mi się uda, uratuję może życie tysiącom spokojnych obywateli, kobiet i małych dzieci.

— Tak — rzekł poważnie generał. — Nie muszę jednak wyjaśniać człowiekowi, który tak zna Czerwonoskórych jak ty, że jeśli dostaniesz się w ręce Indian, czekają cię najstraszliwsze męki.

— Będę się pilnował... — uśmiechnął się bez troski Buffalo Bill. — Zresztą, nie jeden raz byłem w niewoli u Indian. Ale powiadam ci, Jack, że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby wypełnić twoje polecenie. Za wszelką cenę będę usiłował również pozbyć się tego łotra Mullinsa, gdyż uważam, że człowiek, który zdradził swoich i namawia Indian do walki z białymi, zasługuje tylko na śmierć. Taki człowiek nie ma prawa do życia!

Generał uściskał dłoń przyjaciela i zagłębił się z nim w długą i poufną rozmowę, dotyczącą tajemniczej groty. Określił dokładnie jej położenie, tak, że Buffalo Bill był pewny, iż znajdzie ją bez trudu.

— Czy zabierzesz z sobą Nicka Whartona i Dzikiego Billa Hickocka? — zapytał generał, gdy Cody zabierał się do wyjścia.

— Nie — odparł wywiadowca. — Nie chcę ich narażać na niepotrzebne niebezpieczeństwo. To zadanie doskonale może wypełnić jeden człowiek.

— Gdzie są twoi przyjaciele? — zapytał generał pozornie obojętnym tonem.

— W Texas.

— Aha!

— Tak. Zostawiłem Hickocka w forcie San Antonio, a Nick Wharton jest prawdopodobnie w El Paso.

W kilka minut później Buffalo Bill opuścił gabinet generała i natychmiast dosiadł konia, udając się w drogę do Arizony. Generał został sam. Uśmiechnął się do siebie i napisał dwie długie depesze, które natychmiast kazał przetrzącać do miejsc przeznaczenia.

Jedna z tych depesz skierowana była do komendanta placówki wojskowej w Arizonie i zawierała rozkaz trzymania się w okolicy groty z silnym

oddziałem wojska. Druga depesza skierowana była do fortu San Antonio i zawierała prośbę, aby komendant fortu odszukał Nicka i Dzikiego Billa i zawiadomił ich o wyprawie Buffalo Billa.

— Oni już będą wiedzieli, co mają robić... — mruknął do siebie generał.

Dzielna wdowa Murphy

W trzy tygodnie po rozmowie z generałem Buffalo Bill spał konia przed małą chatką osadniczą w górzystej okolicy stanu Arizona. Był zmęczony i chciał napić się nieco wody, a poza tym liczył na jakieś informacje, dotyczące groty.

Przed chatą stała poważna matrona, która spojrzawszy podejrzliwie na wywiadowcę, ale gdy ten z wrodzoną sobie uprzejmością poprosił ją o kubek wody, przyniosła szybko żądany napój. Gdy Cody zaspokoił pragnienie, zapytał:

— Czy pani jest wdową? Pani tu mieszka zupełnie sama?

— Tak — rzekła matrona grubym głosem. — Jestem wdową, ale nie mieszkam sama. Jestem matką pięciu tęgich zuchów, którzy się mną opiekują.

Buffalo Bill spojrzawszy jeszcze raz na kobietę i stwierdził, że nie potrzebuje ona opieki, ale uśmiechnął się uprzejmie i zapytał:

— Synowie łaskawej pani są zapewne przy pracy?

— Tak się wydaje! — huknęła kobieta. — Mój Tom poszedł do miasta, żeby zobaczyć się z tym tympem, który mu sprzedał w zeszłym tygodniu małą i nie powiedział ani słowa, że zwierzę jest ochwacone. Jeśli ten łotr nie będzie dużo gadał i oddał pieniądze, wszystko będzie w porządku... Mój drugi syn, Józef, udał się w góry, aby ubić dzikiego kota, którego wytropił. Jeśli kot da się zastrzeżić, będziemy mieli jeszcze jedną skórkę.

— A inni synowie? — zapytał Buffalo Bill.

— Właśnie chcę to panu opowiedzieć — rzekła wdowa. — Mój syn Jim udał się do pobliskiej osady, aby zobaczyć się z jednym z Johnsonów. Założył się z nim, że prześcignie go na dystansie dwóch mil. Jeśli Jim wygra, dostanie dziesięć dolarów i kupi swojej matce nową chustkę, a jeśli przegra, powiem mu, że jest pokraką i że nie jest godny mojego nazwiska. Mój czwarty syn, Dick, udał się do pobliskiej kopalni złota, aby odebrać zarobione uczciwą pracą 50 dolarów. Ponieważ jednak właściciel kopalni, stary Hoper, jest obrzydliwym skapcem, a więc złym płatnikiem, Dick zabrał z sobą karabin. Mój piąty syn, Abe, poszedł na ryby. Jeśli połów mu się uda, będzie w dobrym humorze cały dzień, a jeśli mu się nie powiedzie, zaczepi po drodze syna Hopera i wygarbuje mu skórę. Bo musi pan wiedzieć, że synowie wdowy Murphy nie pozwalają sobie dmuchać w kaszę i jeśli spotka pan któregoś z nich na drodze, uczyni pan najlepiej, jeśli się pan ukryje w krzakach.

— Mam nadzieję, że dałbym sobie radę! — zaśmiał się Buffalo Bill.

— Proszę, proszę! — zawołała urażona wdowa. — A kim pan jest, że pan taki pewny siebie?

— Nazywam się William F. Cody, matko — rzekł wywiadowca.

W oczach poczciwej kobiety ukazał się wyraz zdumienia i podziwu. Znała widocznie dobrze ze

słyszania wielkiego wywiadowcy i bohatera Zachodu.

— Tak — rzekła z przekonaniem. — Pan pewno dałby sobie radę, Cody. Czy można wiedzieć, co pana sprowadza do tego pustkowia? Czy to z powodu tych historii z Indianami przybył pan w nasze strony?

— Tak, ale nie chciałbym, żeby o tym mówiono — rzekł Buffalo Bill, który poczuł, że może mieć zaufanie do tej kobiety. — Moja misja jest bardzo trudna... Czy może pani pomóc mi, zachowując jednocześnie tajemnicę?

— Oczywiście! — zawołała kobieta. — Wdowa Murphy nie jest plotkarką, a jeśli trzeba, potrafi strzelać jak najęzszy mężczyzna!

Buffalo Bill wyjaśnił w kilku słowach, co sprowadziło go w tę okolicę. Wdowa patrzyła na niego jak urzeczona, ale nie okazała przerażenia.

— To bardzo niebezpieczna wyprawa — rzekła wreszcie poważnym tonem.

— I pani mi to mówi? — zdziwił się Buffalo Bill. — A czy pani nie obawia się mieszkać na samej granicy terytoriów indiańskich? Przecież ta chata jest najdalej na zachód wysuniętą osadą białych ludzi.

Wdowa roześmiała się.

— Jeśli będzie trzeba, uciekniemy! — rzekła. — Jesteśmy gotowi na wszystko, nawet na najgorsze.

— Jak zachowują się obecnie Indianie?

— Są bardzo spokojni, a nawet zbyt spokojni. To zły znak... — rzekła z troską w głosie kobieta. — Mówią, że młodzi wojownicy odtądzyli taniec wojenny i że starcy z trudem tylko odwodzą ich od zamiaru natychmiastowego zaatakowania osiedli białych twarzy. Wojna musi wybuchnąć.

Buffalo Bill z podziwem patrzył na tę kobietę, której odwagi mógł pozazdrościć niejeden mężczyzna. Nie okazywała ona ani śladu obawy, choć doskonale wiedziała, czym grozi wojna Indian przeciwko białym. Była to typowa mieszkanka najdalejszego Zachodu, dla której napady Czerwonoskórych i niepewność jutra nie stanowiły żadnej nadzwyczajności.

— W jakiej odległości od tego miejsca znajduje się wioska, której czarownikiem jest Stepowy Wąż? — zapytał Buffalo Bill.

— Będzie tam jakieś trzydzieści pięć mil — rzekła dzielna wdowa. — Nasz dom leży najbliższej wioski indiańskiej. Inne domy białych leżą znacznie dalej i są rozrzucone bardzo rzadko.

— A więc dobrze! — rzekł Buffalo Bill. — Czy pozwoli mi pani zamieszkać w waszym domu? Będę przeszukiwał góry w poszukiwaniu tej groty i co pewien czas będę wracał do chaty, aby zaopatrzyć się w amunicję i żywność. Nie chcę polować, gdyż strzałby mogłyby zwabić Indian.

Wdowa Murphy zgodziła się i przyrzekła pomoc całej rodzinie. Buffalo Bill znał ludzi Granicy i wiedział, że pomoc rodziny Murphy może być dla niego w pewnych okolicznościach nad wyraz cenna.

W tajemniczej grocie A'aczów

Buffalo Bill bez ustanku przemierzał pobliski łańcuch górski w poszukiwaniu jaskini, która była celem jego wyprawy. Minał już prawie tydzień, a poszukiwania jego były zupełnie bezowocne. Ma-

pa, którą mu wręczył generał, była niedokładna i określała tylko w przybliżeniu miejsce, w którym miała znajdować się grota.

Zresztą, gdyby nawet mapa była zupełnie dokładna, trudno było wśród skał odnaleźć mały otwór, ukryty wśród krzewów, który stanowi wejście do groty. Było to istne szukanie igły w stogu siana.

Wreszcie Buffalo Bill porzucił myśl odnalezienia groty według wskazówek mapy i postanowił rozpocząć poszukiwania na los szczęścia. Siódmego dnia znalazł się na wąskiej ścieżce, proważącej po zboczu góry. Przemykał się przez wąskie i niebezpieczne przejścia, na których koń jego stapał powoli i ostrożnie, parskając ze strachu.

Nagle Buffalo Bill ujrzał przed sobą strumień górski, spadający z szumem ze skał. Serce zabiło mu mocniej, gdyż przypomniał sobie, że grota, według słów generała, miała znajdować się w pobliżu analogicznego strumienia.

Droga stała się zbyt stroma i nierówna, aby można było posuwać się dalej na koniu. Cody zeskoczył z siodła, przywiązał konia do jednego z drzew i posuwał się dalej pieszo, przedzierając się przez splecione krzewy. Po pewnym czasie Buffalo Bill dotarł do strumienia i posuwał się wzdłuż jego brzegów. Dokoła rozciągał się las. Słońce z trudem przedzierało się przez splecione gałęzie drzew. Wszędzie pełno było krzewów i pasożytniczych roślin, które wspiwały się po drzewach w górę, ku słońcu.

Dokoła panował półmrok i duszność. Nastrój był niesamowity, ale Buffalo Bill szedł śmiało naprzód. Oglądał się na wszystkie strony i pilnie obserwował każdą piędź ziemi, szukając wejścia do groty. Zamierzał właśnie przeskoczyć strumień, który w tym miejscu był dość szeroki, gdy nagle stanął jak wryty.

Wśród liści po przeciwnej stronie ujrzał nagle dwoje oczu, wpatrujących się w niego z wyrazem straszliwej dzikości i okrucieństwa. Były to najstraszliwsze oczy jakie kiedykolwiek widział w życiu. W półmroku nie można było odróżnić rysów twarzy, ani zarysów postaci tajemniczego człowieka.

Buffalo Bill szybko oprzytomniał z wrażenia i jednym skokiem znalazł się po przeciwnej stronie strumienia. Oczy znikły. Na próżno Buffalo Bill przeszukiwał dokładnie wszystkie krzewy i zarośla. Nie znalazł nikogo.

— To był Indianin... — pomyślał Cody. — Wiedział mnie i na pewno udał się do swoich, aby ich wezwać. Muszę się spieszyć i uciec wraz z ich talizmanem, zanim nie wsiądą mi wszyscy na kark.

Cody szybko ruszył naprzód i znalazł się niebawem w małej kotlinie. Teraz był już pewny, że znajdzie groty, gdyż charakter okolicy pokrywał się zupełnie z opowiadaniem generała. Jeszcze kilka minut i Buffalo Bill znalazł się przed starannie zamaskowanym wejściem do groty, z której wypływał wąski strumień wody. Było tu widocznie małe źródło.

Bez wahania dzielny wywiadowca wszedł do groty. Ogarnęły go ciemności i miły chłód. Cody wydobyl z kieszeni wielką świecę, w którą się przeznornie zaopatrzył, zapalił ją i ruszył naprzód. Wąskie wejście rozszerzało się coraz bardziej i niebawem wywiadowca posuwał się wysokim i bar-

dużo szerokim korytarzem, z którego sufit zwisały się wielkie stalaktyty.

Po pewnym czasie grotę rozszerzyła się tak znacznie, że słaby płomyk świecy oświetlał tylko jej drobną część. Buffalo Bill musiał się więc trzymać lewej ściany korytarza, aby nie zgubić drogi. W pewnej chwili znalazł się u wejścia do drugiej, mniejszej grotki. Zatrzymał się niezdecydowany, gdyż nie wiedział, czy ma iść dalej, czy też wejść do małej jaskini.

Nagle ujrzał na ziemi odcisk bosej stopy. Obejrzał go dokładnie i po chwili ujrzał drugi odcisk, skierowany w przeciwną stronę. A więc Indianin, który pozostawił ślad, wszedł do małej grotki i wyszedł z niej.

Buffalo Bill śmiało skierował się do małej grotki.

Przeczuje mówiło mu, że tam właśnie znajduje się cmentarzysko indiańskie i ukryte są talizmany plemienia. Szedł śmiało i nagle potknął się o jakiś kamień i upadł do tyłu. Nie stało mu się nic złego, ale wpadł do jakiegoś zagłębienia, wypełnionego wodą, i zmoczył się nieco. Ponieważ upadł na plecy, karabin jego zanurzył się na chwilę w wodzie. Cody był jednak tak zaabsorbowany poszukiwaniami, że nie sprawdził nawet ładunków.

Grotka, w której znalazł się Buffalo Bill, stawała się coraz szersza. Wreszcie wywiadowca ujrzał, że znajduje się w olbrzymiej, sklepionej jak świątynia jaskini. Zrozumiał, że dokonał ważnego odkrycia. Po chwili uderzył nogą o jakiś okrągły przedmiot, który potoczył się naprzód. Cody oświetlił go i ujrzał przed sobą czaszkę ludzką.

Znajdował się więc w grobowcu indiańskim. Dokoła leżały liczne kości i całe szkielety, stroje indiańskie, pióropusze, broń i liczne przedmioty codziennego użytku, jakie Indianie umieszczają zwykle w grobowcach. Widocznie grotka ta służyła wielu pokoleniom plemienia Apaczów jako miejsce wiecznego spoczynku.

Buffalo Bill zrozumiał, że musi się spieszyć i rozpoczął gorączkowe poszukiwania. Słabe światło świecy nie pozwalało mu rozejrzeć się po całej jaskini, ale Cody wiedział, że talizman Apaczów musi znajdować się w środku wielkiego koła, utworzonego ze szkieletów wojowników, gdyż tak umieszczali zwykle czarownicy plemienni świętości szczepowe.

Buffalo Bill nie mylił się. Po chwili dotarł do środka koliska i ujrzał w blasku świecy olbrzymią czaszkę Czerwonego Niedźwiedzia, jego skalp, pióropusze i broń. Nareszcie był u celu swych poszukiwań.

Teraz należało jak najprędzej wycofać się z jaskini, zabierając jednocześnie czaszkę i resztę talizmanów. Buffalo Bill rozejrzył się dokoła i zaczął nasłuchiwać. Panowała zupełna cisza.

Walka o życie

Cody nie wahał się ani chwili. Prze wiazał czaszkę, skalp i pióropusze sznurem, przerzucił sobie to wszystko przez ramię i zamierzał ruszyć w powrotną drogę.

Nagle w ciemności rozległ się przenikliwy i groźny okrzyk wojenny. Odpowiedziały mu inne okrzyki, powtarzane przez echo. Indianie zbliżali się. Cody szybko zgasił świecę i przychylił się wśród zupełnych ciemności. Po chwili wycofał się ostrożnie w stronę wyjścia i dotarł do miejsca, gdzie

grotka zewężała się znacznie.

Nie mógł nawet marzyć o tym, że znajdzie drogę na wolne powietrze, gdyż dokoła było zupełnie ciemno. Począł jednak kroczyć w ciemności naprzód. Nagle zatrzymał się. W wąskim wejściu do małej grotki usłyszał głosy ludzkie. A więc Indianie obstawili wyjście!

Położenie wywiadowcy stało się zupełnie beznadziejne. Indianie, których rozmowy słyszał nie byli tymi samymi, którzy wznosili okrzyki wojenne. Bo po chwili w drugim końcu grotki, Buffalo Bill ujrzał kilkanaście sylwetek ludzkich, widniejących w blasku pochodni.

A więc istniało jeszcze jedno wejście do jaskini, wejście, przez które dostali się wojownicy z pochodniami. Buffalo Bill postanowił przedostać się do tego wejścia i spróbować przedrzeć się na wolność.

Indianie nie zbliżali się zbyt do środka koła, gdzie przedtem spoczywały ich talizmany. Widocznie opanował ich zabobonny strach. Mimo to sytuacja wywiadowcy była rozpaczliwa. Indianie nie byli zmuszeni atakować go. Wystarczyło, że obsadzili oba wyjścia. Cody patrzył w stronę wojowników z pochodniami. Ich okrutne twarze, pstre pióropusze i barwy wojenne widoczne były wyraźnie w blasku pochodni. Słychać było ich rozmowy.

— Ugh! — rzekł jeden z wojowników. — Biały człowiek zniknął. Może uciekł, a może stał się łupem złych duchów, które pilnują podziemi.

— On jest tutaj! — zabrzmiał głos innego Indianina. — On musi tu być!

Głos tego wojownika brzmiał tak ponuro i okrutnie, że Buffalo Bill pomyślał natychmiast o straszliwych oczach, które ujrzał przedtem w lesie. Człowiek, który wypowiedział ostatnie słowa, miał na sobie strój czarownika i wywiadowca zrozumiał, że był to sam straszliwy Stepowy Wąż.

Buffalo Bill zauważył teraz w świetle pochodni, że jaskinia była znacznie większa niż poprzednio przypuszczał. Począł ostrożnie posuwać się w kierunku drugiego wyjścia, gdyż wydało mu się, że Indianie są przekonani, że znajduje się on w okolicy pierwszego wyjścia z jaskini.

Nagle rozległ się chrapliwy okrzyk jednego z Indian. Widocznie wojownicy odkryli jego manewr. Pochodnie zakolysały się gwałtownie i poczęły zbliżać się do Buffalo Billa. Wywiadowca począł posuwać się poomacku wzdłuż ściany. Nagle poczuł świeży podmuch powietrza, a w chwilę potem ręka jego, dotykająca ściany, natrafiła na próżnię.

Buffalo Bill stracił równowagę i potknąwszy się o jakiś glaz, upadł do tyłu. Upadek był tak gwałtowny, że Cody uderzył się w głowę i pozostał na ziemi napół ogłuszony. Kilka kamieni potoczyło się z hukiem w dół. Indianie wydali okrzyk, co świadczyło o tym, że słyszeli wszystko.

Zapanowała straszliwa cisza.

Pochodnie zatrzymały się na chwilę, jakby Indianie naradzali się między sobą, a potem dzicy ruszyli szybko w stronę, z której doszedł ich hałas.

Cody powstał z trudem i począł posuwać się wzdłuż przejścia, skąd biegł prąd świeżego powietrza.

Po chwili odzyskał zupełnie siły i przytomność i począł nawet biec. Przejście było dość wąskie i równe, tak że Buffalo Bill nie natrafił na żadne

przeszkody. Dookoła panowała cisza, ale wywiadowca nie ludził się, że Indianie przerwali pościg. Zrozumiał, że zmienili jedynie taktykę i pragną dopaść go po cichu.

Biegł jednak naprzód, zdecydowany stawić napastnikom opór do ostatniej kropli krwi. Buffalo Bill zrozumiał, że biegnie w kierunku wielkiej groty, z której łatwo było wydostać się na wolność. Nagle przed nim ukazało się czerwone światło pochodni. Cody skoczył w tył i chwycił za karabin.

Zaledwie przyłożył broń do oka, gdy ujrzał przed sobą straszną postać Stepowego Węża. Zanim Indianin zdołał podnieść tomahawk do ciosu, Buffalo Bill nacisnął spust. Ale strzał nie rozległ się. Naboję były przemoczone i broń była niezdatna do użytku.

Nie tracąc ani chwili na niepotrzebne refleksje, Buffalo Bill chwycił karabin za kolbę jak maczugę i jak burza runął na przeciwnika. Obok czarownika ukazało się kilku wojowników, którzy stanęli u jego boku, gotowi do walki.

Buffalo Bill wymierzył straszliwy cios, ale Stepowy Wąż uchylił się zręcznie i kolba karabinu spadła na ramię jednego z towarzyszących mu wojowników, który wrzasnął przeraźliwie i runął na ziemię.

Zanim Czerwonoskórzy zdołali się zorientować, Cody przedarł się przez nich i rzucił się w kierunku, w którym droga wydawała się wolna. Nie wyszedł on z utarczki bez szwanku. Otrzymał kilka ciosów i czuł, że jest bardzo osłabiony. Biegając po ciemku wzdłuż przejścia, potykał się często i padał. Twarz i ręce miał pokaleczone.

Nie mógł stanąć do walki z Indianami, gdyż nie posiadał właściwie żadnej broni. Karabin mógł mu służyć tylko jako maczuga. Biegł więc bez tchu wzdłuż korytarza, aż wreszcie potknął się o jakiś głaz i runął na ziemię.

Leżał kilka chwil bez ruchu. Gdy potem wyciągnął przed siebie ręce, poczuł, że leży tuż nad brzegiem przepaści. Gdyby nie upadł, runąłby na dno otchłani...

Przed sobą miał teraz przepaść, a za sobą nieprzyjaciół. Słyszał już ich zbliżające się głosy. Zrozumiał, że pragną za wszelką cenę ująć go żywcem, a będąc pewni, że nie ujdzie im, posuwali się wolno i ostrożnie, aby nie wpaść na niego niespodzianie.

Cody zerwał się na równe nogi, zaczął się pod skalną ścianą i przygotował się do rozpaczliwej walki. Indianie znaleźli się niebawem na brzegu przepaści, ale światło ich pochodni nie docierało do wywiadowcy, który ukrył się w cieniu skały.

Buffalo Bill widział, że Indianie ogarnięci są zabobonnym przerażeniem i rozglądają się dokoła wystraszonym wzrokiem. Widział również, że czarownik nie podziela ich obaw i kpi sobie najwyraźniej z naiwnej wiary w duchy. Stepowy Wąż opamiętany był tylko jedną myślą. Chciał ująć nieprzyjaciela.

Buffalo Bill czekał. Był już teraz zupełnie spokojny i czekał na chwilę, gdy Indianin znajdzie się tuż obok niego. Ale czarownik nie widział go. Szukał jego śladów na brzegu przepaści i zatrzymał się w odległości zaledwie kilkunastu kroków od Codygo.

Gdy odwrócił się w pewnym momencie, dojrzał w cieniu szkoły postać swego wroga. W oczach Indianina ukazał się wyraz nie szatańskiej radości, jak się tego spodziewał Buffalo Bill, lecz przerażenia.

Czarownik był przekonany, że Buffalo Bill runął w przepaść, to też na widok żywego wroga doszedł do przekonania, że ma przed sobą ducha.

Dziki okrzyk grozy wydarł się z ust Stepowego Węża. Gdy zaś Buffalo zerwał się na równe nogi i ruszył na wroga, zdecydowany na walkę, Indianin zatrzepotał rękami, cofnął się gwałtownie do tyłu i straciwszy równowagę, runął w przepaść z przeraźliwym okrzykiem.

Pochodnie wojowników, którzy znajdowali się w odległości kilku kroków za nim, zachybotały się gwałtownie. Dały się słyszeć zmieszane okrzyki, tupot bosych stóp, a potem pochodnie znikły i dokoła zapanowała znów ciemność i cisza.

Indianie uciekli co tchu, gdyż byli zupełnie pewni, że złe duchy porwały ich czarownika i straciły go na dno przepaści. Cody opadł na ziemię wyczerpany i wycieńczony przeżyciami. Usiłował powstać, ale opadł znów bezsilnie i stracił przytomność.

Straszliwy pościg

Buffalo Bill odzyskał przytomność dopiero po kilku godzinach. Przypomniawszy sobie wszystkie wydarzenia i postanowił wydostać się z jaskini. Bolały go wszystkie mięśnie i kości. Niemalym trudem udało mu się powstać i utrzymać na nogach.

Kierując się szumem strumyka, który wypływał z podziemi, wydostał się bez poważniejszych trudności z jaskini i odnalazł miejsce, w którym ukrył konia. Nie poddawał się osłabieniu i po obmyciu okaleczeń świeżą wodą, postanowił udać się natychmiast w powrotną drogę.

Dosiadł konia i zaczął posuwać się ścieżką. Był zadowolony, że udało mu się zdobyć talizman Apaczów. Teraz Indianie nie odważą się wykopać toporu wojennego przeciwko bladym twarzom.

— Ale to jeszcze nie wszystko... — pomyślał Buffalo Bill. — Teraz odwożę te talizmany do wdowy Murphy, a potem ruszę na poszukiwanie tego łotra Mullinsa, którego nazywają Postrachem Arizony... Stepowy Wąż już nie żyje, teraz trzeba unieszkodliwić tego drugiego łotra. Potem będę mógł zameldować się u generała.

Buffalo Bill wyjechał z lasu i skierował się w stronę domku wdowy. Zaledwie jednak przebył około dziesięciu mil, wzdłuż krętej drogi górskiej, gdy nagle natknął się na wielki oddział Indian, zgromadzonych przy obozowym ognisku.

Mustang Buffalo Billa stanął dęba, spięty krępką dlonią jeźdźca. Indianie zerwali się wszyscy na równe nogi i Cody spostrzegł wśród nich człowieka, który mimo stroju indiańskiego i barw wojennych, był niewątpliwie białym.

Indianie cofnęli się w pierwszej chwili, zaskoczeni nagłym pojawieniem się jeźdźca. Kilku z nich było świadkami śmierci Stepowego Węża w jaskini. Opowiadali oni właśnie napotkanym na polowaniu towarzyszom o wydarzeniach w jaskini, gdy nagle pojawił się Buffalo Bill.

Ale Postrach Arizony — Mullins — nie podzielił zabobonnego przerażenia dzikich. Ze straszliwym przekleństwem na ustach chwycił za rewolwer i dał ognia. Kula otarła się o rękę wywiadowcy, ale nie wyrządziła mu żadnej szkody. Buffalo Bill nie mógł nawet odpowiedzieć strzałami, gdyż — jak wiemy — karabin i kule były nie do użytku. Cody nie próbował więc nawet strzelać.

Buffalo Bill chwycił karabin i rzucił go wprost w głowę bandyty. Ciężka broń ugodziła Mullinsa w twarz i lotr zwałił się na ziemię, jęcząc przeraźliwie. Usiłował jeszcze raz strzelić, ale kula poszła w powietrze.

Wywiadowca dał koniowi ostrogę i pogalopował naprzód, przeskakując nad głową swojego wroga. Zanim zdumieni Indianie zdążyli się zorientować w sytuacji, Buffalo Bill był już daleko.

Ale Indianie opanowali się szybko. W obozie zawrzało jak w ulu. Wojownicy chwycili natychmiast za broń i za uciekającym wywiadowcą posypał się grad kul. Indianie zrozumieli, że mają do czynienia nie z duchem, lecz z żywym i groźnym przeciwnikiem.

Jedna z kul zadrasnęła bok mustanga wywiadowcy, ale dzielne zwierzę nie ustawało w biegu. Gdy Indianie wystrzelili wszystkie ładunki z karabinów, rzucili się do koni, aby ruszyć w pościg za uciekającym wywiadowcą.

Była już noc i księżyc świecił jasno, a ponieważ Buffalo Bill gnał na przełaj przez pagórki i prerię w stronę domku wdowy, Indianie widzieli go wyraźnie. Na szczęście konie ich były spętane i musieli oni stracić wiele czasu na ich odwiązanie, tak że gdy wreszcie rzucili się w pościg, Buffalo Bill był już dość od nich daleko.

Król Granicy nie rzadko bywał w takich opałach. Zdarzało mu się często, że musiał uciekać przed znacznie liczniejszym wrogiem, ale tym razem sytuacja była szczególnie niebezpieczna. Buffalo Bill był wyczerpany ostatnimi przeżyciami i lekko ranny. Koń jego nie był tak śmigły, jak wierna Błyskawica, która została w forcie, a poza tym był zmęczony i również ranny.

Broń Buffalo Billa była nie do użytku i nie mógł utrzymać Indian w dystansie przez strzelanie do nich.

Ale Cody nie tracił nadziei. Pościg trwał już godzinę, a odległość między ścigającymi a ściganym nie zmniejszyła się ani trochę. Od czasu do czasu Indianie strzelali do wywiadowcy, ale odległość była zbyt wielka i kule nie trafiały do celu.

Wreszcie Buffalo Bill dostrzegł w oddali słabe światelko. To płonęła lampa w oknie chaty wdowy i jej pięciu dzielnych synów. Wywiadowca ucieszył się, gdyż wiedział, że w chacie znajdzie tak upragniony wypoczynek, posiłek i obronę. Pięciu zuchów wdowy Murphy nie dałoby się zastraszyć nawet przez setkę Indian.

Ale Cody począł się zastanawiać. Wiedział, że jeśli uda mu się nawet wraz z młodzieńcami odeprzeć atak Indian, narazi dzielną wdowę i jej synów na zemstę Apaczów. Na to nie mógł pozwolić.

Znał dobrze Indian i wiedział, że ich zemsta będzie straszliwa, zwłaszcza, że na ich czele stał biały zdrajca, Postrach Arizony — Mullins.

Koń Buffalo Billa począł się potykać coraz częściej i wyraźnie zwalniał tempo galopu. Buffalo Bill wiedział, że chata jest jego jedynym schronieniem i że gdy do niej nie dotrze, grozi mu nieuchronna śmierć, ale postanowił raczej zginąć, niż narazić mieszkańców chaty na zemstę Czerwonoskórych.

Gdy znajdował się w odległości zaledwie pół mili od chaty, skierował konia na lewo, chcąc ominąć chatę i szukać ratunku w dalszej ucieczce. Chciał, żeby Indianie ruszyli za nim i również ominęli samotną chatę.

Z daleka dochodziły go dzikie okrzyki Indian, którzy widzieli, że koń wywiadowcy słabnie i byli pewni zdobyczy. Zbliżali się do niego coraz bardziej i zdawało się, że żadna siła nie uratuje Buffalo Billa od zguby.

Mustang wywiadowcy zdobył się na ostatni wysiłek i zwiększył tempo, ale po chwili jęknął głucho, zachwiał się i zwałił na przednie kolana.

Teraz już nie było znikąd ratunku. Indianie galopowali, wyjąc jak stado szatanów, a Buffalo Bill nie posiadał nawet naboju, żeby móc się obronić. Zresztą, gdyby nawet miał amunicję, nie mógłby z niej zrobić użytku, gdyż nie posiadał karabinu, który przedtem rzucił w głowę Mullinsowi.

Ale pomoc nadeszła w ostatniej chwili. Buffalo Bill nie spodziewał się wcale, że wrzaski Indian zostaną dosłyszane w małej chacie na wzgórzu, w której mieszkała wdowa i jej synowie.

Gdy wdowa usłyszała okrzyki Indian, otworzyła drzwi, wyrzała i ujrawszy Buffalo Billa uciekającego przed Apaczami, zawołała:

— Prędzej, chłopcy! To Buffalo Bill, a za nim cała horda tych diabłów! Musimy uratować jego skalp, a uda się to nam tylko wtedy, jeśli będziemy się spieszyli!...

„Chłopcy“ porwali za broń i wybiegli z chaty, a zacna wdowa, choć już leciwa, biegła za nimi z fuzją i dodawała im okrzykami otuchy. Zabrzmiały strzały i kilka koni indiańskich runęło na ziemię, grzebiąc pod sobą jeźdźców.

Indianie zatrzymali się, zdumieni nagłym atakiem. Zanim zdążyli się zorientować w sytuacji, wdowa i jej synowie dopadli Buffalo Billa.

— A teraz do domu! — zawołała wdowa. — Szybko, chłopcy, pomóżcie pułkownikowi! Czy nie widzicie, że jest ranny? Spieszcie się, zanim te czerwonoskóre diabły rzucają się do ataku... Szczęśliwa jestem, że pana widzę, pułkowniku! — dodała, zwracając się do Buffalo Billa. — Spieszmy się a wszystko będzie dobrze!

Synowie wdowy Murphy, ona sama i Buffalo Bill poczęli się szybko cofać ku domowi, ostrzelując się gęsto. Ale Buffalo Bill nie chciał, żeby się nim opiekowano.

— Nie mam broni! — zawołał. — Dajcie mi rewolwer!

Wrecono mu rewolwer i niebawem do koncertu przyłączył się jeszcze huk broni Buffalo Billa. Gęsta strzelanina naszych zuchów powstrzymała nieco Indian, których konie sploszczyły się i zaczęły stawać dęba. Po chwili wszyscy znajdowali się już w chacie. Zabarykadowano drzwi w ostatniej chwili właśnie, gdy kilku dzikich znajdowało się tuż obok chaty.

Obleżenie chaty

Indianie rzucili się wszyscy naraz w kierunku chaty i usiłowali ją zdobyć szturmem. Kilku z nich uderzało tomahawkami w drzwi, inni usiłowali wcisnąć się przez wąskie okno, ale wysiłki te były bezowocne.

Chata rodziny Murphy, jak wszystkie domostwa na Zachodzie, zbudowana była z solidnych kłód drzewnych i mocnych desek. Wytrzymała ona niejedną już atak i tomahawki nie czyniły jej żadnej szkody.

Drzwi zbite były z grubych i mocnych okrągłaków i okute wielkimi, żelaznymi sztabami. Okna

były małe i zakratowane, a w ścianach znajdowały się liczne i dobrze rozmieszczone strzelnice.

Kilka celnych strzałów obrońców chaty zmusiło napastników do szybkiego wycofania się. Indianie zabrali szybko swych rannych, dosiedli koni i oddalili się śpiesznie. Oczywiście, nie mieli oni zamiaru opuszczać okolic chaty, ani rezygnować z zemsty. Wycofali się tylko na bezpieczniejsze pozycje.

W każdym razie obrońcy mieli chwilę wytchnienia. Przede wszystkim zajęto się Buffalo Billem, który znajdował się w pożałowania godnym stanie. Siły opuściły go teraz zupełnie. Był ranny i pokaleczony. Z trudnością trzymał się na nogach, zwłaszcza, że nie jadł nic od przeszło doby.

Wdowa opatrzyła wywiadowcę i dała mu jeść. Po pewnym czasie Buffalo Bill, choć nie wrócił jeszcze zupełnie do formy, czuł się znacznie lepiej i był w stanie w razie potrzeby stanąć do walki.

— Dziękuję wam... — rzekł Buffalo Bill. — Z wdzięcznością wam życie. Gdyby nie wasza pomoc, Indianie dopadliby mnie i nietylko straciłbym życie, ale odzyskaliby oni również talizman, co byłoby znacznie gorsze. Żałuję tylko bardzo, że naraziłem was w ten sposób na niebezpieczeństwo napadu. Chciałem odciągnąć Apaczów z tego miejsca, ale mój koń padł i okazało się to niemożliwością.

— Niebezpieczeństwo!... — rzekła pogardliwie wdowa. — Czy wydaje się panu, pułkowniku Cody, że wdowa Murphy i jej synowie obawiają się tej garstki Indian? Nie zamierzał pan chyba nas obrazić? Jeśli zajdzie potrzeba, nauczymy tych łotrów moresu!

— Nie zamierzałem nikogo obrazić... — uśmiechnął się Cody na taką gotowość. — Musimy jednak być przygotowani na dłuższe obleżenie i na ciężką walkę. Czy w chacie znajdują się zapasy żywności i amunicji?

— Starczy tego na dwa tygodnie — rzekł jeden z „chłopców“, wielki drab o barach niedźwiedzia. — A co się tyczy wody, to mamy studzienkę w chacie, a prócz tego wielką beczkę, w której przechowujemy wodę deszczową. Amunicji mamy pod dostatkiem.

— Z czego jest sporządzony dach? — zapytał znów Buffalo Bill. — Czy można go podpalić?

— Niestety — rzekła z żalem wdowa. — Dach jest słomiany. Mówiłam Jimowi już kilka razy, żeby zerwał tę strzechę i pokrył dach skórą, ale ten łajdak nie słucha mnie nigdy! Należy mu się za to...

Jim opuścił zawstydzony głowę i szybko zmienił temat rozmowy.

— Czy widzi pan tego jeźdźcę, który pierwszy wycofał się sprzed chaty? — zagadnął Buffalo Billa. — Ubrany jest po indiańsku, a twarz ma poranioną od jakiegoś silnego ciosu, ale jestem pewny, że to przebrany biały.

— Tak, to biały — odparł Buffalo Bill. — To Mullins, Postrach Arizony. Poczestowałem go nieźle karabinem, ale to sanowczo za mało dla niego.

Cody wyjaśnił swym nowym przyjaciółom jaką rolę odgrywał bandyta wśród Indian.

— Schwytam go jeszcze — zakończył. — Ten łotr nie ujdzie mi. Gdy zostanie unieszkodliwiony, Indianie uspokoją się i wrócą na swoje terytoria. Przypuszczam, że teraz nie odważą się już atakować białych, gdy zostali pozbawieni talizmanu. Ści-gali mnie, gdyż sądzili, że zdołają odebrać mi taliz-

man i pragną zaatakować chatę z tego samego powodu. Jeśli natrafią na silny opór z naszej strony, i poniosą duże straty, będą pewni, że szczęście odwróciło się od nich z powodu utraty czaszki Czerwonego Niedźwiedzia.

— Pan ma słuszność, pułkowniku! — rzekł jeden z „chłopców“. — Jestem pewny, że niebawem przybędzie dla nas pomoc. Dopiero wczoraj widziałem liczny oddział konnych żołnierzy w odległości zaledwie dwu godzin drogi od nas. Rozmawiałem z nimi i powiedzieli mi, że szukają pana.

Buffalo Bill był zdumiony i zaintrygowany. Począł zadawać pytania młodemu człowiekowi, od którego dowiedział się, że na czele oddziału stali dwaj wywiadowcy. Z opisu wywnioskował, że byli to stary Nick Wharton i Dziki Bill Hickock.

Co do tego nie mogła istnieć najmniejsza wątpliwość, gdyż syn wdowy wyjaśnił, że stary wywiadowca posiadał klaczy, która na oko „nie była warta złamanego centa“, ale gdy się ją widziało w biegu, „wyglądała jak koścista błyskawica“. Była to niewątpliwie Diana.

Buffalo Bill zrozumiał, że generał zawiadomił przyjaciół jego o wyprawie i że Nick i Hickock udali się natychmiast w jego ślady.

Cody zaczął oglądać czaszkę, skalp i pióropusz Czerwonego Niedźwiedzia, które złożył na stole. Należało za wszelką cenę zapobiec temu, żeby te przedmioty dostały się napowrót w ręce Indian. Buffalo Bill oderwał dwie deski z podłogi i wykopał głęboki otwór w ziemi. Następnie zebrał wszystkich dokoła i rzekł uroczyście:

— Musicie mi przysiąc, że jeśli Indianie zdobędą chatę i będą chcieli dowiedzieć się, gdzie znajdują się te przedmioty, nie wyjawicie nic, choćby was torturowano. Jeśli nie znajdą tego, oznacza to pokój, a jeśli znajdą, grozi to nieuchronną wojną. Pamiętajcie, że od was zależy życie wielu tysięcy ludzi.

Młodzieńcy przysięgli z zapalem, że choćby mieli postradać życie w najstraszniejszych męczarniach, nie wyjawią miejsca ukrycia potwornych talizmanów. Buffalo Bill zakopał następnie starannie wszystko i napowrót przybił deski. Zatarło ślady, tak że nikt nie mógł poznać, że deski były oderwane.

Przez cały ten czas księżyc świecił jasno i Indianie nie odważyli się zaatakować chaty, gdyż wiedzieli, że obrońcy czuwają. Ale po pewnym czasie Buffalo Bill spostrzegł za smutkiem, że na niebie zbierają się chmury, które poczynają zasłaniać księżyc.

Księżyc zniknął niebawem...

W chacie panowała cisza, ale wszyscy byli na stanowiskach. Okazało się wkrótce, że ostrożność ta była bardzo pożądana. Indianie utworzyli wielkie koło i korzystając z ciemności poczęli pełznąć, jak węże w kierunku chaty. Wydawało im się, że nikt nie widzi, ale mylili się. Czujne oczy wywiadowcy dostrzegły ciemne cienie, zbliżające się do chaty. Synowie wdowy, prawdziwi ludzie Granicy, również zauważyli zbliżającego się nieprzyjaciela i poczęli przygotowywać broń.

— Nie strzelajcie, chłopcy! — szepnął Buffalo Bill. — Poczekać, aż te łotry będą zupełnie blisko. Wtedy oworzymy ogień...

W chacie zapanowało milczenie.

Dopiero gdy Indianie znajdowali się w odległości kilkudziesięciu metrów od chaty, przemówiły

strzelby obrońców. Czerwone błyskawice wskazywały się w strzelnicach i wśród Indian rozległy się jęki bólu i przerażenia. Wśród niehumanicznych wrzasków cała banda rzuciła się do ucieczki.

Znów zapadła cisza, ale Buffalo Bill wiedział, że Indianie mają złe zamiary. Nie przerywano więc czujności ani na chwilę.

Istotnie, po pewnym czasie Czerwonoskórzy znów poczęli się skradać w stronę chaty. Tym razem jednak nie zbliżyli się zbyt, lecz zatrzymali się na prerii. Po chwili na prerii wykwił wielki, płomienisty kwiat i pierwsza płonąca strzała pofrunęła w stronę chaty.

Pierwsze płonące strzały upadły na ziemię, gdyż Indianie obawiali się zbliżyć zbyt do chaty, ale potem nabrali odwagi i poczęli skradać się coraz bliżej. Następne strzały utkwily w dachu, który natychmiast stanął w ogniu.

Chatę wypełnił czarny, gryzący dym. Jim pobiegł natychmiast do kuchni i przytoczył stamtąd wielką baryłkę deszczowej wody.

— To moja wina! — zawołał. — Ja ugaszę ogień!...

Jim rzucił się do drzwi, ale Buffalo Bill chwycił go za rękę i powstrzymał.

— Pozwolisz się zabić bez żadnego pożytku — rzekł spokojnie. — Mam inny plan.

Buffalo Bill chwycił lampę naftową, zdjął z niej szkło i stanawszy na krześle, podpalił dach od spodu. Wypalił w ten sposób wielki otwór, przez który można było wydostać się na dach. Jednocześnie Jim zwilżał słomę dokoła otworu, aby cały dach nie padł pastwą płomieni.

Cody wszedł następnie na krzesło, ustawione na stole, tak, że głowa jego wystawała ponad sufit, i kazał sobie podawać naczynia z wodą. Po kilku nastu minutach pracy pożar był ugaszony. Wprawdzie strzecha spaliła się prawie w zupełności, ale ogień nie przerzucił się na drzewo.

— Niech pan szybko zjedzie, pułkowniku! — prosiła zaniepokojona wdowa. — Mogą pana jeszcze zastrzelić.

Ale Cody zaśmiał się wesoło w odpowiedzi, mimo, że kule Indian poczęły mu już świstać nad głową. Kazał „chłopcom“ namoczyć w wodzie kilka koców i skór zwierzęcych, które następnie ułożył na dachu, tak, że płonące strzały nie mogły teraz nikomu zaszkodzić.

Tymczasem księżyc znów ukazał się na niebie i chmury się rozwiały. W tej samej chwili Indianie wydali straszliwy okrzyk wojenny i spostrzegłszy wyraźnie postać Buffalo Billa na dachu, zasypali go strzałami. Ale Cody jednym skokiem znalazł się napowrót w chacie i wyszedł bez szwanku z tej przygody.

— Teraz możemy być spokojni — rzekł do gospodarzy. — Ogień był ich jedynym sprzymierzeńcem. Teraz wytrzymamy każdy atak.

Napróżno jednak Buffalo Bill i gospodarze chaty czekali na następny atak. Indianie przekonali się, że mają do czynienia z mieladą przeciwnikami i postanowili czekać. Naradzali się z ożywieniem między sobą i starali się wymyśleć najlepszy plan ataku.

Nie opuszczali jednak swych stanowisk i Buffalo Bill obserwował ich bez trudu, jak krążyli ostrożnie dokoła chaty po zasięgu strzałów. Od czasu do czasu na prerii dawał się słyszeć od-

głos uderzenia kopyta końskiego o kamień, urywane rżenia mustangów i nawoływania wojowników.

Zwycięstwo

Tuż przed świtem Indianie zebrali się, aby przystąpić do ostatecznego ataku. Dosiedli koni i poczęli, starym indiańskim zwyczajem, krążyć dokoła chaty, zacieśniając co raz bardziej kręgi i wyjąc straszliwie.

Obrońcy strzelali bez wytchnienia, to też Indianie postanowili rzucić wszystko na jedną kartę i ruszyli razem do ataku. Runęli ze wszystkich stron, chcąc widocznie zdobyć chatę ostatnim, gwałtownym szturmem.

Gdy jednak napastnicy znajdowali się w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów od chaty, w pobliżu rozległ się nagle dziarski dźwięk pobudki, wygrywanej na trąbce wojskowej.

W chwilę później z po za jednego ze wzgórz ukazał się oddział żołnierzy, na którego czele galopowali Nick Wharton i Dziki Bill Hickock.

Wdowa Murphy i jej synowie zbyt byli zaabsorbowani obroną, aby dostrzec żołnierzy, ale Cody dostrzegł ich natychmiast i rzuciwszy się do drzwi, otworzył je szeroko.

Indianie zatrzymali się zaskoczeni, ale zanim zdążyli zorganizować obronę, żołnierze spadli na nich, jak charty na stado zajęcy. W ciągu kilku minut oddział Indian został zupełnie rozбит. Wojownicy rzucili broń na ziemię i z podniesionymi ramionami poddali się żołnierzom.

Oficer, który stał na czele oddziału, kazał żołnierzom przerwać walkę. Indianie zostali otoczeni ze wszystkich stron i wzięci do niewoli. Buffalo Bill wybiegł z chaty i po chwili witał się serdecznie z przyjaciółmi. Major, który dowodził oddziałem, uściskał serdecznie jego dłoń.

— Dobrze, że pana wreszcie odnajdujemy! — zawołał z radością. — Otrzymałem instrukcje z Waszyngtonu i jestem na pańskie usługi, pułkowniku. Co mamy uczynić z jeńcami?

Buffalo Bill spojrzał na Indian, którzy stali spokojnie i czekali na wyrok wywiadowcy.

Wydaje mi się, że Apacze dostali nauczkę, której nie zapomną tak prędko — rzekł Buffalo Bill. — Uważam, że nie mamy po co prowadzić więźniów do fortu i sądzić ich. Główne zadanie zostało wypełnione, to znaczy, że nie mamy potrzeby obawiać się niepokoju wśród Indian. Żeby osiągnąć ten cel w zupełności, najlepiej będzie jeśli zwolnimy tych wojowników i każemy im udać się do swoich. Gdy opowiedzą swym współplemieńcom o wszystkim, co im się przytrafiło, odjedzie ich wszystkich ochota do walki. Ale chciałbym przedtem do nich przemówić.

Buffalo Bill zbliżył się do grupy jeńców i przemówił do nich w języku Apaczów:

— Posłuchajcie moich słów, dzieci szaleństwa, i wyciągnijcie z nich pożytek! Czy nie wiecie, że wasz talizman został przeze mnie porwany? Czy nie wiecie, że święta czaszka, skalp i pióropusz Czerwonego Niedźwiedzia znajdują się w moich rękach?

— Tak, wiemy o tym, wielki biały wodzu! — zawołał jeden z wojowników.

— A czy wiecie, że Stepowy Wąż został zabity mocą czarodziejską talizmanu? — zawołał znów Buffalo Bill.

— Tak, wiemy... — chórem rzekli Indianie.

— O, niewierni! — zawołał Buffalo Bill. — A mimo to ośmieliliście się rzucić na ludzi, w których posiadaniu znajdują się święte przedmioty! Moc szczątków Czerwonego Niedźwiedzia opuściła już plemię Apaczów i przeszła w ręce błądych twarzy! Wróćcie do swoich wiosek i zakopcie topór wojenny, gdyż nic was nie uratuje przed zagładą, jeśli ośmielicie się wstąpić na ścieżkę wojenną przeciw błądym twarzom.

Jeśli ośmielicie się walczyć przeciw białym, jeśli zlekceważycie moc Czerwonego Niedźwiedzia, czeka was nieuchronna zguba, o wojownicy! Wigwamy wasze opustoszeją, wojownicy będą słabi i tchórzliwi, a mustangi będą zdychały jak muchy! Wasi młodzieńcy zostaną powaleni przez wrogów, jak młode drzewa przez wichurę, a wasi starzy wodzowie i mędrcy stracą rozum!

Ale jeśli wróćcie do swych siedzib i będziecie spokojnie polowali, moc Czerwonego Niedźwiedzia nie obróci się przeciwko wam i będziecie żyli w spokoju i dostatku.

To przemówienie wywarło olbrzymie wrażenie na Indianach. Pochylili się oni wszyscy nisko przed Buffalo Billem, czcząc w nim wielkiego wodza i wielkiego mędrca. Postanowili słuchać bez szemrania jego rozkazów.

Buffalo Bill skinął dłonią i wszyscy Indianie dosiedli koni. Po chwili oddalili się szybko w stronę swych siedzib. Major nie tał zdumienia na ten widok. Po chwili jednak zapytał:

— Dlaczego nie zażądał pan, żeby wydali nam Mullinsa, który musiał być między nimi?

— Niech pan się nie kłopotuje o niego — rzekł z uśmiechem Cody. — Dostanie się on w nasze ręce prędzej czy później. Nie mogłem zmusić wojowników, żeby wydali jednego ze swoich, a przecież za takiego go uważają. To sprzeciwiałoby się prawu prerii. Jestem jednak pewny, że Mullins nie będzie już teraz Postrachem Arizony. Czekam go los wszystkich wodzów, którym się nie powiodło. Zostanie wypędzony z plemienia, gdyż z jego winy Apacze ponieśli znaczne straty. Wtedy sam wpadnie w nasze ręce, gdyż wróci napewno w okolice osiedli ludzi białych.

Major i puma

W kilka dni po oblężeniu chaty i zwycięstwie nad Indianami oddział żołnierzy wraz z Buffalo Billem, Nickiem Whartonem, Dzikim Billem i majorem obozował w górach. Zatrzymano się w kotlinie. Cody zamierzał spędzić w górach jeszcze kilka dni, aby przypilnować, czy Indianie wypełnili jego zarządzenia i, jeśli okazałoby się to możliwe, aby ująć Postrach Arizony, straszego Mullinsa.

Był pogodny ranek i major oświadczył po śniadaniu, że pragnie przejść się nieco po okolicy.

— Niech pan weźmie karabin, majorze — rzekł Buffalo Bill.

— Tak pan sądzi? — zdziwił się oficer. — Nie grozi nam tu przecież żadne niebezpieczeństwo.

— A jednak radzę panu, żeby pan wziął z sobą broń. W okolicy jest dużo zwierzyny i może pan natrafić na niedźwiedzia, lub pumę.

— O, nie ma obawy! — zawołał oficer. — Zresztą, nie oddalę się zbyt daleko. Jak słyszałem, puma nie jest wcale niebezpieczna...

Major oddalił się od obozu i zaczął przechadzać się zwolna wśród drzew i krzewów. Wreszcie zmęczony się i usiadł pod drzewem, aby wypocząć. Po chwili ułożył się wygodnie na trawie i zdrzemnął się.

Spał zaledwie kwadrans, gdy nagle obudził go dziwny dźwięk. Było to mruczenie, podobne do pomrukiwania kociego, ale znacznie głośniejsze.

Major nigdy jeszcze nie widział, ani słyszał pumy, ale uprzytomnił sobie w jednej chwili, że obok niego musi znajdować się puma, która zakradła się w pobliże podczas jego snu. Słyszał głuche pomruki za sobą, a ponieważ leżał na boku, nie mógł nic zobaczyć.

Oficer leżał zupełnie nieruchomo, udając martwego.

Poczuł, że nos zwierzęcia dotyka ciekawie jego ramienia, ale nie poruszył się. Wąsy pumy poślizgnęły się po policzku i major poczuł na twarzy gorący oddech drapieżnika. Leżał jednak nadal bez ruchu. Wiedział, że jeśli wykona choćby najmniejsze poruszenie, zwierzę natychmiast skoczy mu do gardła.

Tymczasem puma była co raz bardziej zafascynowana tym dziwnym stworzeniem, które leży zupełnie nieruchomo i nie wydaje żadnych dźwięków. Nora pumy znajdowała się w odległości kilkudziesięciu metrów od drzewa, pod którym ułożył się major. Poczuli ona woń człowieka i zbliżyła się ostrożnie, a widząc, że człowiek spoczywa nieruchomo na ziemi, podeszła bliżej i postanowiła dokładniej zbadać sprawę.

Oficer poczuł nagle, że puma kładzie mu na ramieniu łapę, a w chwilę potem został przewrócony na plecy. Spojrzał ostrożnie przez szpary w powiekach i zobaczył obok siebie potężnego drapieżnika.

Puma była zaskoczona nieruchomością człowieka. Usiadła na tylnych łapach i przyglądając się swej dziwnej zdobyczy poczęła donośnie mruzczeć. Zainteresowały ją srebrne, błyszczące guziki na kurtce oficera.

Poczęła dotykać ich ostrożnie łapą, pomrukując nieufnie. Gdy przekonała się, że są one z twardego metalu, parsknęła krótko i pogardliwie i skończyła zainteresowała się bardzo kapeluszem majora, który spoczywał obok na trawie.

Przez kilka chwil major był świadkiem niezwykłego widoku. Puma poczęła bawić się kapeluszem jak kociak. Podrzucała go do góry, przerzucała z jednej strony na drugą, chwytając zębami i znów podrzucała do góry.

Trwało to kilka minut, aż wreszcie zwierzę znużyło się, ziewnęło rozgłośnie, ukazując dwa rzędy wielkich i ostrych zębów, a następnie wróciło do człowieka. Teraz uwagę zwierzęcia przyciągnęła ostroga majora, która była zupełnie nowa i błyszcząca. Ponieważ puma nie mogła jej ugryźć, chwyciła zębami rzemień i zjadła go ze smakiem.

Wreszcie przykucnęła i złożywszy łeb na przednich łapach, poczęła się pilnie przyglądać leżącemu człowiekowi. Nagle w obozie zarżał przeciągle jakiś koń. Major ujrzał, jak puma wykonała wspaniały skok i przysiadła sprężona do ziemi. Ogon jej wyprężył się i bił nerwowo po bokach, czarne wargi obnażały się, ukazując straszliwe kły.

Napięcie to trwało dobre pięć minut, aż wreszcie zwierzę uspokoiło się i powróciło do człowieka.

Przewróciło go skolei na brzuch, a potem ujęło zębami za ubranie i uniosło bez trudu do góry.

Oficer został podrzucony wielokrotnie do góry, przerzucany był z boku na bok. Puma zaglądała mu w twarz, parskając mu w nos i uderzała łapami w boki, ale major leżał nieruchomo i nie drgnął nawet. Wiedział, że tylko w ten sposób może się uratować, gdyż puma nie jada innego mięsa, jak to, które sama upolowała.

Podczas tych igraszek drapieżnika majorowi wypadł z pasa rewolwer i spoczął na trawie tuż obok jego ręki. Oficer nie wiedział, co ma uczynić. Gdyby tylko zranił drapieżnika, czekała go niechybna śmierć, wołał więc nie ryzykować. Ale przypadek przyszedł mu z pomocą.

Dwóch żołnierzy przechadzało się w okolicy obozu i natknęło się na swego dowódcę, który leżał nieruchomo na ziemi, a nad nim stała potężna puma. Na widok żywych i poruszających się ludzi puma dostała ataku szału.

Ze straszliwym rykiem rzuciła się na jednego z żołnierzy, który nie zdołał nawet chwycić za broń. Jego towarzysz przyszedł mu z pomocą i strzelił do drapieżnika, który porzucił swą ofiarę i zwrócił się do niespodzianego przeciwnika.

Przerażony żołnierz dał jeszcze jeden strzał i usiłował ukryć się za drzewo. Puma zdołała dosięgnąć go łapą i zerwała mu wielką płachtę materiału z mundurku. Wtedy major porwał za broń i dał ognia.

Kula trafiła pumę w łopatkę. Zwierzę odwróciło się gwałtownie i poczęło sadyć ku majorowi. Ten strzelił jeszcze raz, ale chybił. Zdawało się, że grozi mu niechybna śmierć w pazurach zwierzęcia, ale nagle rozległy się dwa strzały jednocześnie i puma sunęła na ziemię w pół skoku.

Skręciła się gwałtownie i stężała w bezruchu. Obydwie kule przeszły jej serce.

Okazało się, że Buffalo Bill i Nick Wharton usłyszeli hałas i gdy przybiegli, ujrzeni pumę, rzucającą się na majora. Obydwaj jednocześnie przyłożyli karabiny do ramienia i jednocześnie dali ognia. Oba strzały były celne.

Buffalo Bill obejrzał zwierzę i rzekł:

— To największa puma, jaką kiedykolwiek widziałem. Wspaniały okaz... Widzi pan, majorze, że nie należy opuszczać obozu bez broni. To mogło skończyć się znacznie gorzej.

Poszukiwania

Poszukiwania za Mullinsem trwały wiele tygodni i nie dawały żadnego rezultatu. Żołnierze przetrzasnęli każdą dolinę, każdy pagórek i laszek, ale bandyta zniknął jak kamień w wodzie i nie można go było odszukać.

Indianie, których Buffalo Bill pytał o ich byłego sprzymierzeńca, oświadczyli, że został on wypędzony z wioski natychmiast po klęsce Czerwono-skórych. Nic więcej nie potrafili o jego losach powiedzieć.

Pewnej nocy, gdy wszyscy siedzieli przy ognisku, Nick odprowadził Buffalo Billa na bok i nie mając gniewu, rzekł z pogardą:

— Do stu tysięcy grzechotników! Ci żołnierze to porządni chłopcy i biją się jak sto diabłów, ale o wywiadzie nie mają zielonego pojęcia. Spytaj zresztą Hickocka, co on o tym sądzi. Mam wrażenie, że i ty widzisz, że w ten sposób nie uda nam się nigdy odszukać tego łajdaka Mullinsa. Żołnierze

robią tyle hałasu, że nawet krowa potrafiłaby ich spostrzec i uciec przed nimi.

Powiadam jedno — musimy pożegnać się z wojskiem i zabrać się samodzielnie do roboty. Co ty na to, Bill?

Buffalo Bill kiwnął głową na znak zgody i uśmiechnął się ze zrozumieniem do starego Nicka. Myślał już od kilku dni o opuszczeniu żołnierzy i odesłaniu ich do fortu.

— Masz słuszość, stary — rzekł. — Jutro wyruszamy sami.

Następnego dnia trzech wywiadowcy pożegnali się serdecznie z majorem i żołnierzami. Buffalo Bill oświadczył oficerowi, że przybędzie niebawem do fortu i przywiezie mu swój talizman Indian.

Wywiadowcy podróżowali przez cały dzień, a wieczorem znaleźli schronienie w chacie starego osadnika, który był najbliższym sąsiadem wdowy Murphy, to znaczy, mieszkał w odległości dwunastu mil od jej chaty.

Gdy wywiadowcy opowiedzieli gospodarzowi o celu swych poszukiwań, stary osadnik zainteresował się bardzo osobą Mullinsa i rzekł:

— Właśnie dziś dowiedziałem się, że jakiś łajdak kręcił się za bardzo w okolicach naszej największej osady Pottsville. Słyszałem, że został on ujęty i jutro ma się nad nim odbyć sąd. Bo musicie wiedzieć, że sąd odbywa się w Pottsville raz na tydzień, a jutro właśnie wypada termin kilku rozpraw. Przypuszczam, że o tym człowieku mało się wie i że wypędzą go z miasta. Jeśli jesteście już u mnie, to możecie w ciągu kilku godzin dotrzeć do Pottsville i przyjrzeć się temu łotrowi. Może to właśnie ten, którego poszukujecie...

— Oczywiście! — rzekł Buffalo Bill. — Jutro raniem udamy się do Pottsville.

— Słyszałem, że ten drab miał jakiś zatarg z waszą przyjaciółką, wdową Murphy — rzekł znów stary kolonista. — Jej synowie ujęli go i odstawili do miasta, aby został osadzony. Nie ma tu policji, a Vigilanci (policja ochotnicza) nie zawsze mogą nadażyć, więc ludziska radzą sobie jak mogą.

Buffalo Bill zrozumiał, że włóczęga, którego nazajutrz miano sądzić w Pottsville, był właśnie Postwachem Arizony — Mullinsem. Domyślił się, że bandyta myszkował w okolicach chaty wdowy, gdyż wiedział, że tam właśnie ukryty jest talizman. Widocznie łotr nie zrezygnował jeszcze z niczego i chciał odzyskać utracone wśród Indian wpływy.

Przed udaniem się na spoczynek wywiadowcy i ich gospodarz usiedli wygodnie przed domem i zapalili fajki. Opowiadano sobie historie o walkach, polowaniach i niezwykłych przygodach. Celował w tych historiach Nick, który miał niezwykły dar opowiadania i... koloryzowania, tak że pod koniec każdej historii wszyscy słuchacze zaśmiewali się z jego zmyślonych przygód, w których główną rolę odgrywała zawsze Diana, jego stara kłacz.

★

Następnego ranka gospodarz i wywiadowcy wstali bardzo wcześnie i poczęli przygotowywać się do podróży.

— Musimy wcześniej wyjechać — rzekł stary osadnik — gdyż nasi chłopcy z Pottsville nie lubią się bawić i gotowi powiesić waszego ptaszka, zanim przybędziemy na miejsce. Sprawiedliwość wymierza się szybko w Arizonie i dlatego panuje tu porządek. W każdym razie musimy się spieszyć, gdyż

jeśli go nie powieszają, wyrzucą go z miasta, a wtedy szukaj wiatru w polu.

Tak więc zaraz po śniadaniu, które spożyto jeszcze przed wschodem słońca, nasi trzej przyjaciele i ich gospodarz ruszyli szybkim kłusem w stronę Pottsville.

W Pottsville

Gdy czterej jeźdźcy znaleźli się w osadzie, trybunał zbierał się właśnie w wielkiej szopie, należącej do właściciela „saloonu“. Zarówno sędzia, jak i przysięgli byli cowbojami, a w każdym razie twardymi ludźmi Granicy.

Buffalo Bill, Nick Wharton, Dziki Bill Hickock i stary osadnik weszli na salę sądową i usiedli spokojnie pod ścianą. Nikt nie zwracał na nich uwagi, gdyż wszyscy zajęci byli oskarżonymi, których właśnie wprowadzano na salę.

Cody przypatrywał się uważnie oskarżonym ze swego kąta i nagle drgnął. Jednym z nich napewno był Mullins. Cody poznał go, mimo że bandyta zapuścił broń. Wywiadowca nie chciał jednak przerywać toku rozpraw, gdyż chciał się dowiedzieć o co bandyta był teraz oskarżony.

Sędzia załatwił najpierw kilka mało ważnych spraw o awantury w „saloonie“ i kradzież siodła, a wreszcie oświadczył uroczyście:

— Obywatele! Obecnie rozpatrzemy sprawę wdowy Murphy przeciwko Tomowi Sackett. Przeprowadzić więźnia przed stół sędziowski.

Buffalo Bill jeszcze raz przyjrzał się uważnie oskarżonemu i jeszcze raz stwierdził, że jest to napewno Mullins — Postrach Arizony. Dla upewnienia się, Cody wydobyl z kieszeni fotografię bandyty, którą otrzymał od generała przed wyruszeniem na wyprawę, i począł porównywać rysy twarzy.

— To nasz człowiek... — szepnął wreszcie, nachylając się do ucha Dzikiego Billa. — Musimy go dostać w nasze ręce, gdyż przysięgłem generałowi, że uwolnię Granicę od tego łotra...

Tymczasem sędzia, który już dwa tygodnie czekał na sposobność wypowiedzenia się przed tak liczny audytorium, postanowił olśnić słuchaczy perłami swej wymowy.

— Znacie wszyscy tego Sacketta — zaczął, wskazując palcem na oskarżonego. — Ta kreatura przybyła tu niedawno, ale wszyscy znają już tego draba o byczym karku i głosie, przypominającym zgrzyt nieoliwionych od stu lat drzwi do magazynu.

Ogólnie panuje wśród nas przekonanie, że ten typ jest niezbyt miłym ptaszkiem, z którym nie wolno się zadawać. A teraz, kiedy okazało się, że ten łotr spod ciemnej gwiazdy ośmielił się przybyć do wdowy Murphy i zaatakować tę złą niewiastę z bronią w ręku, mam nadzieję, że opinia wszystkich dobrych obywateli Pottsville i okolicy jest jednomyślna!

— Ten drab przyszedł do naszej złej wdowy Murphy i zażądał od niej jakiejś czaszki. Nie wiem, co to za czaszka, ale znam naszą wdowę i wiem, że nie ustąpiłaby, gdyby chodziło nawet o czaszkę starego konia, zdechłego przed pięciu laty. Sackett myślał, że pani Murphy zleknie się jego gróźb i głosu, ale pomylił się! Wdowa Murphy zbliżyła się pewnym krokiem do łotra i jednym ciosem pięści powaliła go na ziemię!...

— Sackett powstał z ziemi, zgrzytając zębami

i ryczał jak stary niedźwiedź, ale nasza dzielna wdowa nie uległa go się. Gdy chciał rzucić się na nią z nożem w rękę, ujrzał przed sobą łufę jej karabinu. I przysięgam wam, obywatele, że ręka, która trzymała karabin, nie drżała! Nie drżała również głos dzielnej wdowy Murphy, gdy rzekła do bandyty: „Człowiek, który napada na samotną kobietę z nożem w rękę, zasługuje na miano ostatniego z łotrów! Na kolana, psie, i proś o przebaczenie!“

I cóż myślicie, obywatele? Czy sędzicie, że ten pies odmówił wykonania rozkazu? Nie! Była to dla niego gorzka pigułka do przełknięcia, ale przełknął ją. Ukłąkł przed złą wdową i wyjąkał słowa prośby o przebaczenie..

Ale nie koniec na tym. Ten podły pies, ten łotr spod ciemnej gwiazdy, nie tylko został pokonany i upokorzony przez słabą kobietę, ale ośmielił się, uciekwszy najpierw co koń wyskoczy do lasu, zakraść się w nocy do naszej osady. Ale to mu się nie udało. Wiedzieliśmy już o całej historii. Synowie wdowy Murphy przybyli do miasta i opowiedzieli wszystko.

Aresztowaliśmy więc tego drania i postawiliśmy go przed trybunałem, aby został osadzony, w myśl praw naszej wspaniałej republiki. Jestem osobiście zdania, że wdowa Murphy ukarała go już jak należy. Chcę jednak dać więźniowi kilka dobrych rad.

Teroryzował on przez pewien czas naszą osadę, gdyż wielu spokojnych obywateli lękało się jego strasznych oczu i dwóch rewolwerów. Ale teraz to się skończyło. Nikt nie będzie bał się człowieka, który uciekł przed kobietą! i wydaje mi się, że oddam dobrze uczucia i myśli moich współobywateli, jeśli każę temu drabowi opuścić osadę w ciągu pięciu minut. Dalszy pobyt w Pottsville mógłby się dla niego okazać niezbyt przyjemny, gdyż posiadamy wiele pięknych i rozgałęzionych drzew, a nasi chłopcy mają po sześć kul w każdym rewolwerze.

Huczne oklaski zerwały się na całej sali. Wszyscy byli zachwyceni wymową sędziego i sprawiedliwością jego wyroku. Nagle Buffalo Bill powstał i zawołał:

— Niech pan zaczeka, sędzio! Chcę powiedzieć kilka słów, zanim ten człowiek zostanie uwolniony.

— Kim pan jest? — zapytał sędzia.

— Jaki? Nie znacie go? — zapytał osadnik, który przybył z wywiadowcami. — Przecież to Buffalo Bill!

Oczy wszystkich obecnych zwróciły się w stronę wielkiego wywiadowcy. Rozległy się okrzyki podziwu. Ale po chwili wszystko umilkło, gdyż ludzie przeczuwali, że zanoszą się na coś poważnego.

— Mam z tym człowiekiem stare porachunki — rzekł Buffalo Bill spokojnym głosem — i chcę stoczyć z nim walkę, zanim opuści miasto.

Buffalo Bill zbliżył się do stołu sędziowskiego, przy którym stał oskarżony i zajął Mullinsowi prosto w oczy, tak, że bandyta zadrżał z przerażenia.

— Nie miałem z panem nic wspólnego, pułkowniku Cody... — wyjąkał Postrach Arizony. — Nie mam z panem żadnych porachunków i nie widziałem pana nigdy w życiu...

Buffalo Bill stanął tuż obok bandyty i rzekł do niego szeptem:

— Masz jeszcze ostatnią szansę... Albo sto-

czysz ze mną uczciwą walkę, albo powiem tym ludziom, że jesteś renegatem, bandytą, najgorszym łotrem, jakiego kiedykolwiek widziano na Granicy... Powiem im, że to ty chciałeś skierować Indian na ścieżkę wojenną. Wiesz, że będziesz wisiał za pięć minut po moim oświadczeniu. Wybieraj!

Mullins rozejrzał się dokoła jak osaczone zwierzę. Wreszcie rzekł do Buffalo Billa:

— Dobrze! Będę z tobą walczył... Ale szanse są nierówne. Jesteś najlepszym strzelcem na Dalekim Zachodzie i twoja wygrana jest zupełnie pewna. To wcale nie będzie walka. Musisz mi dać szansę, Buffalo!

wiek był Postrachem Arizony? 'A ja chciałem go wypuścić na wolność! Cóż ze mnie za dureń!...

Nowina obiegła niebawem całe miasto i wszyscy dowiedzieli się, że Mullins — Postrach Arizony, przestał być groźny.

W kilka minut później Cody, Nick i Hickock galopowali w kierunku chaty dzielnej wdowy. Gdy przybyli do chaty, pani Murphy była sama. Jej synowie udali się w góry, aby upolować szarego niedźwiedzia.

Buffalo Bill opowiedział poczciwej kobiecie o nędznym końcu zdrajcy.

Buffalo Bill poprosił wdowę o toporek i szpadel



RZYPOMINAMY!

ŻE zioła żołądkowe „ASMIDAR” (torebka w cenie 25 groszy) skutecznie walczą z obstrukcją. Wystarczy parę dni regularnie, rano i wieczorem zażywać po filiżance ziół „ASMIDAR”, aby odzyskać ulgę w trawieniu. Obstrukcja to dolegliwość, której należy się szybko pozbywać, nabywając natychmiast torebkę ziół żołądkowych „ASMIDAR”, działających równieź i uspokajająco. Do nabycia w każdej aptece i drogerii.

Rycerska natura Buffalo Billa nie mogła pozostać głucha na te słowa.

— Dobrze — rzekł spokojnie. — Dam ci szansę!

— Jaką?...

— Zawiążą nam oczy i ustawią nas plecami do siebie — rzekł Buffalo Bill. — Na okrzyk „ognia” odwrócimy się obydwoj i strzelimy. To zapewni nam obydwum równe szanse, gdyż będziemy strzelali na ślepo i żaden z nas nie będzie lepszym strzelcem od drugiego. Czy to ci odpowiada?

Mullins skinął głową i wyszedł wraz z Buffalo Bille na ulicę, gdzie miał odbyć się niezwykle pojedynk. Bandyta był przerażony i drżał na całym ciele. Sędzia zawiązał przeciwnikom oczy, wręczył każdemu naładowany rewolwer, cofnął się o kilka kroków, podniósł rękę do góry i już miał zawołać „ognia”, gdy nagle bandyta zachwiał się i runął na ziemię.

Gdy zbliżono się do niego, nie poruszył się nawet. Buffalo Bill spojrzał na Mullinsa i rzekł poważnie:

— Zabił go strach. Postrach Arizony nigdy już nie będzie namawiał Apaczów do walki z bladymi twarzami.

— Jakto? — zawołał sędzia. — Więc ten czło-

i po chwili wydobyl spod podłogi talizman Apaczów, który ukrył w wielkim worku, pożyczonym od wdowy. Następnie wywiadowcy pożegnali uprzejmie dzielną kobietę, oddali jej pozdrowienia dla synów i odjechali galopem.

Zakończenie

W trzy tygodnie później Buffalo Bill zameldował się znów u swego przyjaciela generała w Waszyngtonie. Gdy wchodził do jego gabinetu miał z sobą wielki worek, w którym coś chrzęściło.

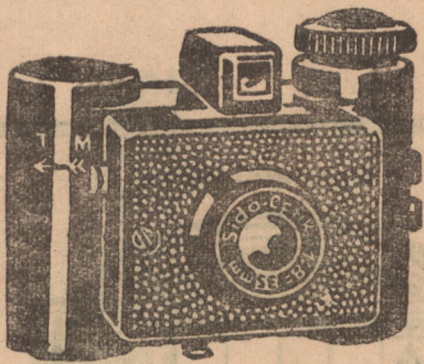
Po serdecznym przywitaniu generał zajrzał do worka i z ust jego wydobyl się okrzyk zdumienia i podziwu.

— Oświadczam ci, Jack — rzekł skromnie Buffalo Bill, — że Indianie nie wykopią już topora wojennego przeciwko bladym twarzom. W Arizonie panuje spokój, talizman jest w naszych rękach. Stepowy Wąż przebywa w krainie wiecznych łowów, a Mullins prawdopodobnie w piekle.

Generał uściśnął dłoń wywiadowcy i rzekł serdecznie:

— Bill, ty jesteś naprawdę niezwykłym człowiekiem!...

K O N I E C .



NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST APARAT FOTOGRAFICZNY

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotograficzny „S I D A” A. Aparat ten z wbudowanym wizerem optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować może nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35.

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skórzany zł. 2.— Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,
WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczt. 700. B. B.**



KSIAŻKI ZA BEZCEN!

Z powodu dużego zapasu sprzedajemy najnowszy komplet książek bardzo tanio:

- 1) „Spowiedź” Szyllera-Szkolnika. Psychologiczne studium nad duszą człowieka. Jak zachowywać się w życiu, kiedy uniknąć zmartwień i chorób.
- 2) Zwycięstwo w miłości. Ciekawe studium nad kobietą.
- 3) Słownik wyrazów obcych, niezbędny w życiu społecznym, politycznym i codziennym. 14.000 wyrazów obcych z podaniem wymowy.
- 4) „Spotęgowanie Energii i Woli”. Jak zostać silnym i zdrowym człowiekiem. Wzmacnianie woli i zdolności umysłowych za pomocą sugestii, magnetyzmu i hipnotyzmu.
- 5) Gra w szachy. Popularny wykład. Cena za cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adres:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK.

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

PALACZE TYTONIU

**Ratujcie zdrowie. Nikotyna
zatrzuwa organizm**



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie i rzed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie

Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić u siebie zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zreczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Polykanie ognia. Płynąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magia różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.

Cud techniki
nowoczesnej



**Automat-
Pistolet „Grom”
kal. 6 m/m —**

jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojeść: wykładane masą bakelitową. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboji system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

Czarna Masko! Nazwa ta napawała przerażeniem wszystkich mieszkańców Santa-Fe i okolic. Opowiadano sobie szepem niezwykle historie o bandzie groźnych rabusiów, którzy napadali zmiennacka i zostawiali za sobą tylko niebo i ziemię. Znalazł się jednak człowiek, który zlikwidował straszliwą bandę i uwolnił od niej spokojnych obywateli. Człowiekiem tym był nasz popularny i ulubiony bohater Buffalo Bill, którego nową przygodę znajdują Czytelnicy w następnym, 72 numerze naszego tygodnika. Numer 72 Buffalo Billa, pod tytułem

ukazuje się w dniu 22 czerwca. **„CZARNA MASKA”** **Cena 10 ar.**

CHWILKA HUMORU

WYJAŚNIENIE.

Piotruś zwraca się do nauczyciela:
 — Proszę pana, czy mogę jutro nie przyjść do szkoły?
 — Dlaczego?
 — Wujek mi umarł...
 — Przecie już w zeszłym tygodniu zwoleńnię cię dlatego, że twój wujek umarł...
 — Tak, proszę pana, mój wujek już od dawna nie żyje...

FERDEK I MERDEK.

— Te, Ferdek, czy słyszałeś, że w Brazylii rzucają kawę do morza?
 — Słyszałem... To straszne...
 — A czy wiesz, że u nas wrzucają kartofle do wody...
 — Doprawdy?... Co ty mówisz?...
 — No tak, pewnie że wrzucają, bo inaczej nie można byłoby ich ugotować...

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK.

Pan Ciapski skarży się w gronie kolegów.
 — Prawdziwe nieszczęście, powiadam wam, spotkało mnie wczoraj. Moja żona, wysiadając z tramwaju potknęła się i upadła. Ktoś z obecnych przy wypadku podniósł ją i przeniósł do najbliższego sklepu. W rezultacie ta historia kosztowała mnie około stu złotych.
 — Ale dlaczego?
 — Bo ten sklep był przypadkowo magazynem mód.

JAROSZ.

Tapicer: — Czy chce pan, aby kanapa miała materace z włosów końskiego, czy z trawy morskiej?
 Klient: — Koniecznie z trawy morskiej, bo jestem jaroszem.

ZROZUMIAŁ.

Hrabia Pętelka · Pętelkiewicz poucza swego lokaja:
 — Janie!... Dziś wieczorem będziemy mieli gości... Proszę zapamiętać, że będę zwracał się do Jana po francusku „Jean“!...
 — Dobrze, proszę pana hrabiego... A jak ja mam się zwracać do pana hrabiego?
 — Durniu!
 — Dobrze, proszę pana hrabiego.

MIEDZY WARIATAMI.

Pacjent z zakładu dla umysłowo chorych siedzi przy stole i pisze. Podchodzi doń drugi wariat.
 — Co robisz?
 — Piszę list.
 — Do kogo?
 — Do siebie.
 — A co tam jest w tym liście?
 — Nie wiem, jeszcze go nie otrzymałem...

WŚRÓD SZKOTÓW.

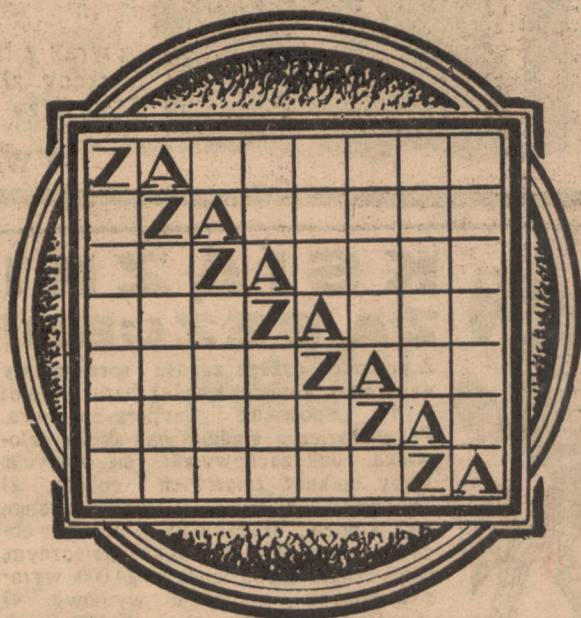
Dziesięcioletni Mickey Mac Nab żali się przed swym przyjacielem Dickiem Mac Gregorem:
 — Moi rodzice są strasznie skąpi. Muszę rosć wszystkie ubrania po ojcu...
 — To jeszcze nie! — odpowiada drugi młodec. — Ja muszę donaszać perukę po nieboszczyku dziadku.

ROZTARGNIENIE.

Pan profesor je śniadanie, lecz zupełnie nie ma apetytu. Dzwoni na służącą i mówi:
 — Moje dziecko, proszę o mleko a dałaś mi czarną kawę.
 — Ależ nie, panie profesorze, pan macza rogalik w kalamarzu.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Uzupełnianka



Kratki powyższej figury należy uzupełnić odpowiednimi literami, aby otrzymać 7 wyrazów poziomych o niżej podanym znaczeniu:

1) Obszar za porożami dolnego Dniepru położony, siedziba dawnych Kozaków, 2) port chiński nad Oceanem Spokojnym, zdobyty niedawno przez Japończyków, 3) miasto portowe nad Oceanem Indyjskim, dawna stolica portug. Afryki wsch., 4) pies owczarski, 5) wypoczynek, 6) nieprzyjemny owad, żyje w siedzibach ludzkich 7) ubóstwienie.

Układanki szaradowe

Bóg słońca u starożytnych Egipcjan + budynek mieszkalny = miasto w Polsce.

Niewolnik, sługa + litera fonetycznie = uzdrowisko w Polsce.

Samogłoska + przyimek + prawy dopływ Wisły (wsp.) = owoc południowy.

Zatyka szyjkę butelki + inaczej: bieżnia = poprawiacz omyłek druku.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ ROZRYWKOWYCH Z NR. 69 „BUFFALO BILLA”.

Wirówka: — Mara, rata, ta'na, Lima, dama, wada, lawa, lina, woda, wały, Sola, kosa, rosa, pasy, polo, klon.

Odwracanki: — 1. Rab — bar, 2. kat — tak.

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z N. 69 „BUFFALO BILLA”.

otrzymali:

1. Rudolf Wantulok, Wisła — Kopydło (Śląsk Cieszyński), 2. Marian Reczowski, Warszawa, 3. Zygmunt Grzyb, Ostrołęka, 4. Henryk Boguta, Ostrów Wlkp., 5. Jan Wadoń, Bielsko, 6. Zdzisław Stańczak, Warszawa, 7. Roman Rydlewski, Toruń, 8. Adam Piasecki, Nowy Sącz, 9. Andrzej Niemirowicz Zawiercie, 10. Stefan Swojak, Poznań.

★

Rozwiązania nadsyłać należy do czwartku każdego tygodnia. Nagrodę uzyskać może każdy Czytelnik, który nadesła rozwiązanie jednego z zadań. Listy kierować należy pod adresem. Redakcja „Buffalo Billa”. Łódź, Piotrkowska 49.

Czytajcie PRZYGODY Czytajcie

BUFFALO BILLA

Cena
10 gr.

Co tydzień ukazuje się jeden ze-
szyt, stanowiący oddzielną całość

Cena
10 gr.

Sensacyjne
przygody
Króla
Prerii

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Sensacyjne
przygody
Króla
Prerii

„Czarna Maską”

Nr. 72 emocjonujących przygód
BUFFALO BILLA
ukazał się w sprzedaży

KIM JEST BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych **W. F. Cody'ego**, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem **Króla Granicy** lub **Króla Prerii**.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców **Buffalo Billa** i jego dwóch dzielnych towarzyszy, **Billa Hickocka**, dla swej porywczosci i niepo hamowanego temperamentu zwanego **Dzikim Billem** oraz **Nicka Whartona**, starego „rycerza prerii”, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia przyjaźni i wierności.

Czytajcie PRZYGODY Czytajcie
BUFFALO BILLA

Cena
10 gr.

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena
10 gr.

1941

1941

С. П. КОЗЛОВ

С. П. КОЗЛОВ

С. П. КОЗЛОВ

С. П. КОЗЛОВ

С. П. КОЗЛОВ

№ 81107
БН
РОДО

С. П. КОЗЛОВ

С. П. КОЗЛОВ

1941
10000
10000
10000

1941
10000
10000
10000

CHWILKA

Piotruś zwraca się
 — Proszę pana, czy
 — Dlaczego?
 — Wujek mi umarł...
 — Przecie już w z
 ze twój wujek umarł...
 — Tak, proszę pa

FERDEK

— Te, Ferdek, czy
 kawę do morza?
 — Słyszałem... T
 — A czy wiesz, że
 — Doprawdy?...
 — No tak, pewnie
 loby ich ugotować...

NIESZCZĘŚLIWY

Pan Ciapski skarż
 — Prawdziwe nie
 mnie wczoraj. Moja ż
 się i upadła. Ktoś z
 przeniósł do najbliższeg
 sztowała mnie około st
 — Ale dlaczego?
 — Bo ten sklep b

Tapicer: — Czy c
 z włosia końskiego, czy
Klient: — Koniecz
 szem.

Hrabia Pętka
 — Janiel... Dziś w
 szę zapamiętać, że będ
 „Jean“!...
 — Dobrze, proszę
 ściąć do pana hrabiego?
 — Durniu!
 — Dobrze, proszę

MIE

Pacjent z zakładu
 stole i pisze. Podchod
 — Co robisz?
 — Piszę list.
 — Do kogo?
 — Do siebie.
 — A co tam jest
 — Nie wiem, jeszc

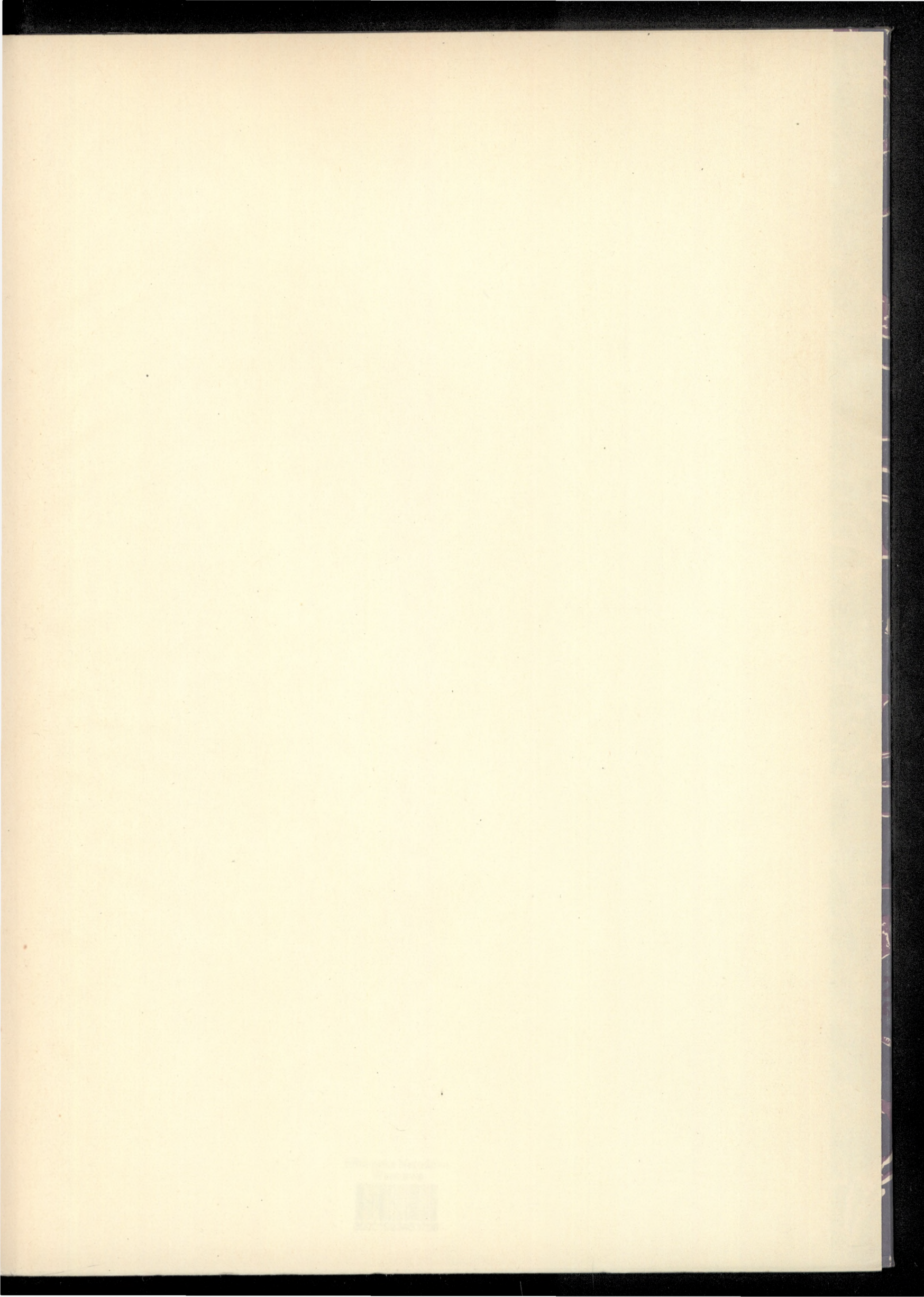
WS

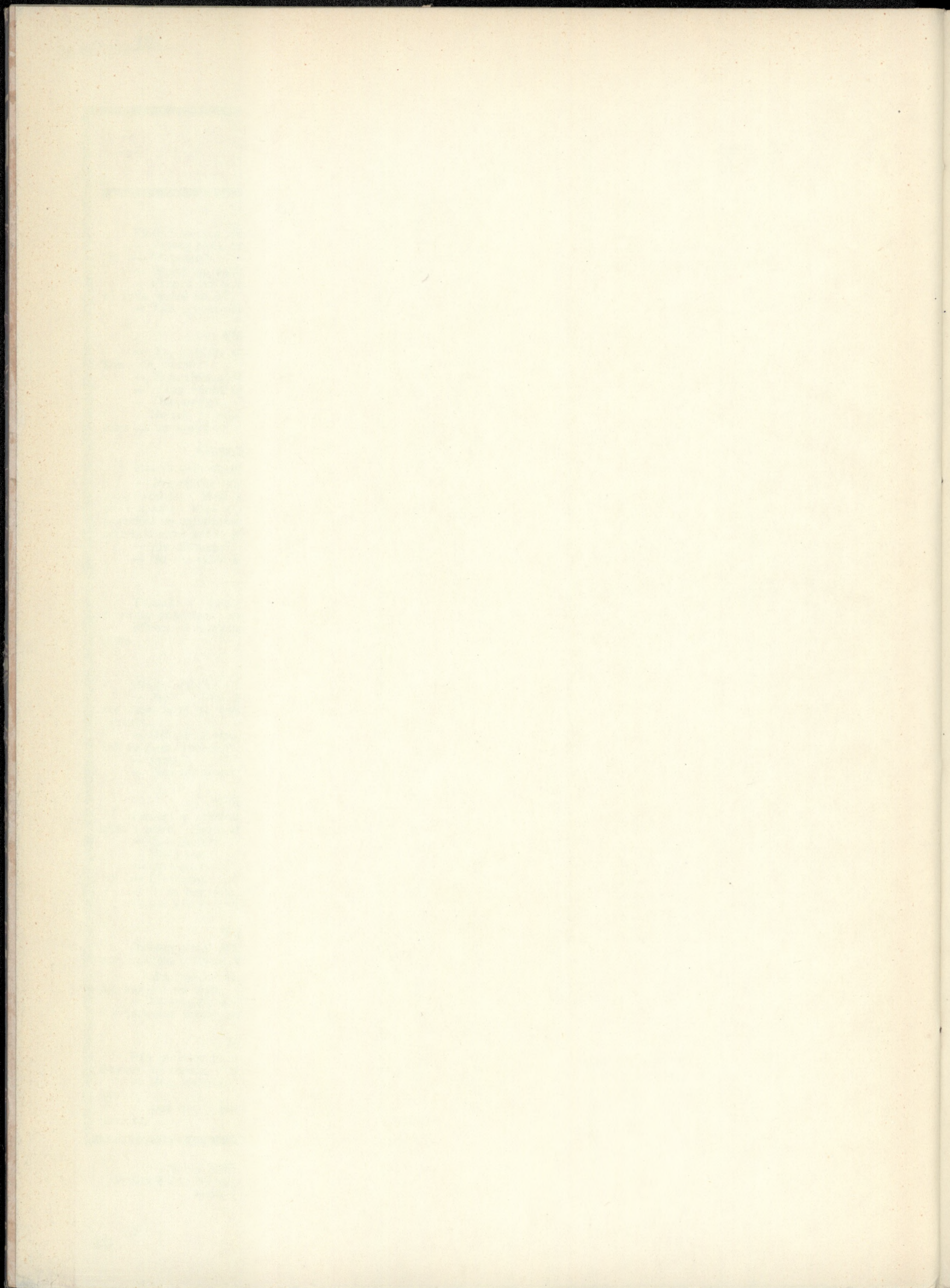
Dziesięcioletni Mic
 przyjacielem Dickiem M
 — Moi rodzice są
 kie ubrania po ojcu...
 — To jeszcze nicl
 szę donaszać perukę po

R

Pan profesor je śr
 Dzwoni na służącą i m
 — Moje dziecko,
 kawę.
 — Ależ nie, panie
 łamarzu.

REDAKTOR:
 WYDAWCA: Wydaw
 Konto





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453706



623406/71

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN